

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerczy.
Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.
Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.
Nadstawane za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerczy.
Nekrologia za wiersz petit 60 hal.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmnieżej 60 halerczy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.
Ceny oddzielnych Numerów:
Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Przywrócenie obrotu młewa.

Skutkiem prac przygotowawczych do odnowie-
nia traktatów handlowych i sfinalizowania ugody wę-
gierskiej, stanęła na porządku dziennym dyskusja
w sferach interesowanych także kwestya prze-
wrócenia obrotu młewa. Przyczyniła się
do tego w wysokim stopniu inicjatywa krakowskiej
Izby handlowej, która w obawie, by sprawa obrotu
młewa w przyszłych traktatach handlowych znowu
na niekorzyść kraju naszego nie została rozstrzy-
gnięta, spowodowała przeprowadzenie w grudniu ze-
szłego roku ankiety interesentów w wiedeńskiej Izbie
handlowej. Jakkolwiek ankieta ta do porozumienia
nie doprowadziła, a nawet wywołała silniejsze zary-
sowanie się sprzecznych opinii, nie ulega jednak
wątpliwości, że przyczyniła się ona w wysokim sto-
pniu do należytego oświetlenia interesów naszego
młynarstwa i do silniejszego zamarkowania żądań
ekonomicznych naszego kraju.

Przez obrót młewa rozumiemy ułatwienia,
przyznane krajowej produkcji przetwarzającej, które
jej umożliwiają sprowadzanie surowca z zagranicy
bez opłaty cła, pod warunkiem atoli, że odpowie-
dnia ilość przerobionego towaru, a zatem w obe-
cnym wypadku maki, zostanie wywieziona zagranicę.
W ten sposób usiłuje państwo zmniejszyć ciężary,
jakie z nowoczesnym zwrotem ku polityce ochron-
nej dla produkcji przetwarzającej są połączone i po-
pierać rozwój obrotu, mającego na celu przetwarza-
nie surowców na wytwory gotowe (*Veredelungsver-*
kehr). Przy obrocie młewa, zaprowadzonym w Au-
styi w r. 1882, ułatwienia te polegały na tem, że
przy wywozie 70 kg. maki, wymielonej z importo-
wanego do Austyi zboża, rząd zwracał cło, zapła-
cone przy imporcie za 100 kg. importowanego zboża.
Bezpośrednim następstwem tych ułatwień było po-
wstanie całego szeregu wielkich młynów fabrycznych
w krajach, położonych na granicy państw, eksportują-
cych zboże, a mianowicie w Galicyi i na Wę-
grzech.

Młyny te, korzystając z restytucyi cła przy
wywozie maki, sprowadzały znaczne ilości zboża,
głównie rosyjskiego, i wytworzoną ztąd najczęściej
z przymieszką zboża krajowego makę, wywoziły za
granicę, ofiarując ją taniej ze względu na bonifika-
cyę eksportową, jaką niewątpliwie restytuowane
przy wywozie cło przedstawiało.

W ten sposób wytworzyły się i u nas pier-
wsze zaczątki wielkiego przemysłu fabrycznego, które
przy racjonalnej polityce ekonomicznej kraju mogły

łatwo doprowadzić do powstania zdrowej i silnej ga-
łęzi pracy produkcyjnej i przyspieszyć znacznie pro-
ces industrializacji rolnictwa i uprzemysłowienia
kraju.

Dodatnie skutki obrotu młewa objawiły się je-
dnak tylko w Galicyi i na Węgrzech. Kraje nie-
mieckie i czeskie, które już ze względu na oddale-
nie od granicy rosyjskiej i rumuńskiej, tudzież ze
względów na znaczne koszty przewozu, mogły tylko
w ograniczonej mierze korzystać z ułatwień cłowych,
poczęły wkrótce narzekać na wzrastającą konkuren-
cyę maki galicyjskiej i węgierskiej. Przyczyniła się
do tego w wysokim stopniu okoliczność, że przy re-
stytucyi cła na granicy, nie żądano t. zw. „dowodu
tożsamości” (*Identitätsnachweis*) t. j. nie żądano wy-
kazania, że mąka, eksportowana obecnie, wytworzona
została ze zboża poprzednio importowanego, od któ-
rego cło miało być właśnie zwrócone. W obec tego
możliwem było sprowadzanie taniego i gorszego
zboża z Rosyi i Rumunii a eksportowanie maki, wy-
mielonej z droższego zboża węgierskiego.

Sfery rolnicze, które wszędzie, tylko nie w na-
turalnych warunkach produkcji szukały przyczyn
upadku cen zboża, poczęły wkrótce upatrywać zwią-
zek przyczynowy między upadkiem tych cen a obro-
tem młewa. Powstała w ten sposób silna agitacya
za zniesieniem obrotu młewa, która w roku 1896
doprowadziła do jego ograniczenia, a w r. 1900 do
całkowitego zniesienia. Skutek ten osiągnięty został
w znacznej części za przyczynieniem się naszych
sfer rolniczych, które, zapoznając interes już nie
tylko przemysłu, ale także rolnictwa krajowego, przy-
łączyły się do agitacyi za zniesieniem obrotu
młewa.

Następstwa tego kroku były dla naszej pro-
dukcji jak najfatalniejsze. W przemyśle młynar-
skim, który tak ładnie począł się rozwijać, zapano-
wała zupełna stagnacya. Wielkie młyny, obliczone
na mielenie znacznych ilości zboża tranzytowego,
muszą już obecnie ograniczać się coraz bardziej do
mielenia zboża dla targu wewnętrznego. Zarówno
zmniejszony obrót, jak i wyższa cena zboża, uniemo-
żliwiają należyte amortyzowanie kapitału zakłado-
wego i osiągnięcie odpowiedniego zysku. Nadto
wskutek zmniejszonego obrotu zaostriżyła się konku-
rencya, której ofiarą padają oczywiście w pierw-
szym rzędzie młyny mniejsze, zajęte do niedawna
wyłącznie produkcją maki z naszego zboża dla po-
trzebu targu wewnętrznego.

Ale na tem nie koniec. Skutkiem zniesienia
obrotu młewa zwiększyła się w wysokim stopniu

konkurencya młynów węgierskich. Młyny te produ-
kowały dotąd prawie wyłącznie na eksport. Znie-
sienie restytucyi cła przy wywozie podcięło prawie
zupełnie wywóz maki za granicę, a zarówno znacz-
na wysokość kapitałów inwestowanych, jak niemniej
techniczne urządzenie tych młynów uniemożliwiały
ograniczenie produkcji. Następstwem tego było za-
lanie targów austriackich mąką węgierską, która
nie tylko wyparła makę naszą z naturalnych jej
targów, ale nawet w kraju robi jej silną, nieraz
niebezpieczną konkurencyę. Agresywny charakter
polityki ekonomicznej rządu węgierskiego wobec
Przedlitawii objawił się przy tej sposobności w ca-
łej pełni. Rząd węgierski zdołał za pomocą ulg ta-
ryfowych częściowo przynajmniej zmniejszyć prze-
silenie i zdobyć dla maki węgierskiej targi au-
stryackie.

Reprezentanci przemysłu młynarskiego w pro-
wincjach niemieckich i czeskich, którzy z taką za-
wzięcią śledzili rozwój naszego młynarstwa, uczuli
wkrótce na własnej skórze skutki tak zachwalanego
zniesienia obrotu młewa. Zamiast wysokich cen i za-
pewnionego targu zbytu, przyniosło ono im zastój
i zupełną stagnacyę, podczas gdy mąka węgierska,
eksportowana dawniej za granicę, rozpanoszyła się
zupełnie swobodnie na targach austriackich. Tuż po
zniesieniu obrotu młewa, bo już w r. 1900 zwiększył
się przywóz maki z Węgier do Austyi o 900.000
centnarów metrycznych w porównaniu z importem
poprzedniego roku, a tak samo w pierwszych dzie-
sięciu miesiącach roku zeszłego import maki węgier-
skiej był o 600.000 centnarów metrycznych większy,
aniżeli w tym samym przeciągu czasu w roku po-
przednim. Cyfry te mówią więcej, aniżeli obszernie
traktaty ekonomiczne, zwłaszcza, że nie można przy-
puścić, aby konsumpcya odpowiednio się podniosła.

Obniżenie się ceny maki, które wskutek nad-
miernej podaży nastąpić musiało, nie przyczyniło się
jednak wcale do podniesienia stopy życiowej warstw
najuboższych. Owszem, zniesienie obrotu młewa
i w tym kierunku miało fatalne skutki. Produkcya
wielkich młynów węgierskich dostarcza głównie,
a nawet wyłącznie maki lepszego gatunku, podczas
gdy wyrób maki gorszej pozostał nadal w ręku
mniejszych młynów austriackich. Skutkiem konku-
rencyi węgierskiej obniżyły się tedy jedynie ceny
lepszego gatunku, a niedobór stąd powstały usiłują
producenci austriaccy pokryć podniesieniem ceny
gatunków lichszych.

Koszta zatem zniesienia obrotu młewa opłaciło
nie tylko młynarstwo austriackie zupełną stagnacyą i

Na str. 9, 10, 11, 12, 13, 14 tygodnik
literacki i artystyczny: „Naturalizm w lite-
raturze polskiej”, „Za kulisą” Kaweckiego
(szkie), „On i Ona” Dreyfusa, „Dramat”
Czechowa, „Z legend Tolstoj: III. Ilias”,
„Kobieta-dramaturg”.
Na str. 15 „Sport”.

Fejleton krakowski.

VI.

U tyt. St. Reymonta.

Głęboko wstrząśnięty, odłożyłem tom jego osta-
tni. Zatyłukowany z francuska, podług pierwszej no-
weli „Przed ślubem”, nie przyniósł mi żadnej nowo-
ści: wszystkie zawarte tu utwory znałem z fejteto-
nów, najobszerniejszy z nich, „Sprawiedliwie”, z oso-
bnego nawet wydania, a jednak zabrawszy się obe-
cnie do lektury, formalnie „pożerać” ją musiałem, a
gdy się wtopił w historię owego Jaska Winciołka,
tej strasznej ofiary ludzkiej „sprawiedliwości”, serce
mi z bólu „skowytało”. Jak potężna fala lawy roz-
palonej, porwała mnie owa siła nieposkromiona, na-
miętna, żywiołowa, z jaką Reymont opowiada o lo-
sach owego parobczaka, co to w obronie swej narze-
czonej widłami uderzył szpadę i skazany na lat kil-
ka więzienia, uciekł stamtąd do swojej wsi ukocha-
nej, do swojej Nastusi jedynej, aby nareszcie zmor-
dowany, raniony, tropiony jak pies przez głupotę lu-
dzką, złość ludzką, „sprawiedliwość” ludzką — za-
topić wieś w morzu pożaru i samemu w niem
zginąć.

Porywa ta fala wraca od pierwszej strony —
od owego obrazu lasu, bez którego u Reymonta ni-

gdy się nie obejdzie, owego lasu, gdzie drzewa
„oszalałe boleśnią nieszczęścia — wyły dziką pieśń
katowanych bezlitośnie”; niesie przez szereg obra-
zów ucieczki Jaska, dzikiej miłości, jaką matka i
dziewczyna go oplatają, śmiertelnych katuszy, przez
jakie przechodzą; porywa i rzuca nas w kipiączkę
uczuci tych, straszliwie napiętych, wyjąjących rozpa-
czliwą skargą, ścielących się z rozzwierającym je-
kiem do stóp księdza i dziedzica i Pana nad pana-
mi, wybuchających bezbrzeżnym bólem, gdy przycho-
dzi im rozstać się z szmatem ziemi rodzinnej, roz-
szalałych naroszcie w orkan trwogi, wściekłości,
pomsty, gdy „sprawiedliwość” tryumfalnie po swą
ofiara chciwie, nieubłagane wyciąga kleszcze.

— Co za potęga niesłychana tryska z pod te-
go pióra... z tej duszy — muszę myśleć co chwila,
gdy struna, napięta — zdaje się — do pęknięcia,
napina się jeszcze mocniej, fala rozpalona wzbiera
i rośnie coraz wyżej, burza dosięga najszańszych
tonów huragana. Jakie ten człowiek ma dziwne oko!
Realista najsurowszy — a równy pod tym wzglę-
dem najwybujałszemu romantykowi: ludzi na miarę
krawca nie zna, wypadki na miarę codzienną dla
niego nie istnieją. Teatrzyk ogródkowy — bagien-
ko — u niego urasta do rozmiarów przedpiekła,
Łódź dzisiejsza — to u niego rozszalała bestya apo-
kaliptyczna. A w tym tomie ostatnim, który mam
przed sobą... Suchotnik, mający umrzeć „Przed świt-
tem”, ma wybuchy uczuciowe i wizye, godne Her-
kulesa; biedny ten cherlak, kwiat ten wąty, „jak
drzewo ścięte” zwał się...

Wszędzie hipertrofia, wszędzie nadmiar, serce
w bólu zawsze „skowycze”, radość każda jest „dzi-
ka”, w każdym utworze — las, burza, gromy na-
miętności — wszędzie żywioł czysty, nieskrepowany,
podniesiony do potęgi. A z tej pełni tryska właśnie
owa intensywność barw, buchami owe wulkany mi-
łości, zbrodni, które każda wyolbrzymiona jego

postać w sobie nosi. Nie wypłyną stąd tony miękkie,
łagodne, półtony, pół-uczucia, czystym liryzmem
śpiewające treść duszy; twórcą o takiej organizacyi,
obdarzony przytem niesłychanym zmysłem rzeczy-
wistości, musi być epikiem, kuć w twardym marmu-
rze wizye swoje olbrzymie, napawać je całą kipią-
czką wracej swej krwi. Reymont jest też z całej
swej natury epikiem, najświetniejszym epikiem, jak-
iego nam po Sienkiewiczu literatura przyniosła;
epikiem w stylu starym, co nie buduje swej Wal-
halli, czy tam Olimpu li w duszy, jak Staff, który
dał najciekawszą dla naszych czasów epopeję czysto
psychologiczną, ale Zolą prawdziwym, zaklinającym
w olbrzymie obrazy Gehenny społeczeństwa dzisiej-
szego. Zola ten jest przytem wielkim poetą i to
czysto polskim. W każdym krajobrazie jego jest
więcej poezyi, niż w niejednym tomie holdujących
„czystej poezyi” modernistów. Jeżeli — jak mówi
stara formuła — poezya jest to wszystko, co spra-
wia, że nieżyjące rzeczy życia nabierają — to któż
dokazał podobnych cudów więcej i częściej w osta-
tnich czasach, niż ten, który drobne liście, luźne in-
dywidua, kulisy, rekwiizyta budy marnej złączył w je-
den organizm; maszyny, ludzi, tryby, zbrodnie, lzy
miasta fabrycznego zespolił w ciało potworne i ka-
zał mu żyć, cierpieć, kochać, szaleć, wic się, pro-
wadzić egzystencyę duszy rozpetanej, konwulsyjnej,
ale żyjącej?

Poeta jest Reymont przez to, co stworzył i je-
szcze więcej przez to, co zamiecha i każe odczuwać.
Gdy tak odkładam książkę jego i próbuję ująć synte-
zę wyzieraającą z niej indywidualności, przywołu-
jąc na pamięć także obraz i „Fermentów” i „Ziemi
obiecanej” — owiewa mnie bijący z tych utworów
żar gorący niezgłębionej tęsknoty. Czuję całą duszę
pisarza w tej Jance, która w ciasnej klatce domo-
wej męczy się i wije i tłucze skrzydłami i dla ki-
piącej w niej energii żywiołowej ujęcia znaleźć nie
może; tęskni ona za czemś wielkim, pięknem, nie-

chronicznym przesileniem, ale ponosi je także w znacznej części najuboższa ludność, która za gorszą mąkę płaci znacznie wyższe ceny.

Dla kraju naszego były następstwa zniszczenia obrotu młewa jeszcze dotkliwsze. Objawiły się one w pierwszym rzędzie na polu produkcji młynarskiej. Powstająca u nas nowa gałąź wielkiego przemysłu znalazła się nagle wobec przemożnej i protegowanej przez rząd produkcji węgierskiej i wobec braku taniego surowca. Mimo nader pomyślnych warunków naturalnych i szczęśliwego położenia geograficznego, musiało nastąpić przesilenie, którego końca na razie nie można nawet przewidzieć.

Rolnictwo krajowe, które za przykładem agrarysty w innych prowincjach tak narzekało na obrót młewa i widziało w nim przyczynę obniżenia się cen zboża, nie tylko nie zyskało nic na jego zniszczeniu, ale poniosło również dotkliwe lecz zawinione straty. Zamiast spodziewanego podniesienia się cen, zniszczenie obrotu młewa spowodowało utrudnienie zbytu dla zboża krajowego i pozbawiło naszych producentów dobrego odbiorcy, jakim były wielkie galicyjskie młyny eksportowe. Ponadto zmniejszyła się także możliwość wywozu zboża naszego, co niewątpliwie mogło tylko ujemnie wpłynąć na nasz bilans handlowy.

Z powodu niższej kultury roli i braku fachowego wykształcenia naszych kół rolniczych jest przeciętna jakość zboża galicyjskiego znacznie niższa, aniżeli zboża, produkowanego w innych krajach. Według dat, przez ministerstwo rolnictwa publikowanych, ważył przeciętnie w okresie 1885—1894 hektolitr pszenicy, produkowanej w Niższej Austrii 78, w Czechach 77, na Morawach 76, na Śląsku 75, w Galicji zachodniej 74, we wschodniej 73½ kg. Według uzansów giełdy towarowej wiedeńskiej hektolitr pszenicy ma ważyć 76½ kg., aby ona mogła być użytą do realizacji interesu giełdowego. Wobec tego do wywozu nadawały się jedynie lepsze gatunki zboża galicyjskiego, podczas gdy gorsze pozostawały w kraju, gdzie uzyskiwały cenę znacznie niższą od cen światowych.

Obrót młewa umożliwiał także eksport gorszych gatunków zboża galicyjskiego. Wobec tego, że odmiennie od warunków wywozu zboża tranzytowego przy wywozie mąki, ze zboża tego wyprodukowanej, nie żądano t. zw. dowodu tożsamości, możliwym było, a ze względów technicznych i gospodarczych nawet wskazaniem mieszanie znakomitej importowanej pszenicy sandomierskiej, hrubieszowskiej, z Połdola rosyjskiego z gorszymi gatunkami pszenicy krajowej. Młyny galicyjskie korzystały z tego w wysokiej mierze, skutkiem czego stały się najlepszymi odbiorcami gorszych gatunków krajowego zboża, które w postaci młewa znajdowało obecnie ułatwiony zbyt za granicę. Zniszczenie obrotu młewa musiało oczywiście eksport ten w całości podciąć, a temsamem utrudnić zbyt zboża krajowego.

Bezmyślne powtarzanie importowanych z Niemiec hasel i frazesów agrarnych i ciasna egoistyczna polityka ekonomiczna naszych kół rolniczych wpłynęła w ten sposób nie tylko na upadek bardzo ważnej gałęzi naszego przemysłu, ale pogorszyła także trudne już przedtem położenie rolnictwa.

Codziennie słyszymy tyrady o uprzemysłowieniu kraju i popieraniu przemysłu krajowego. W parze

jednak z dobrą chęcią w tym kierunku idzie ignorancja i niezrozumienie potrzeb ekonomicznych kraju. Chcemy stwarzać nowe dziedziny pracy produktywnej, rozszerzać przemysł, podnosić rolnictwo i handel, a równocześnie pozwalamy na podkopywanie istniejących już i rozwijających się pomyślnie ważnych gałęzi produkcji. Chcemy zbudować wspaniałe gmachy pomyślności ekonomicznej kraju a pozwalamy na podmywanie jego fundamentów przez wezbrane fale importowanej z Niemiec demagogicznej frazeologii agrarnej.

Bolesną ranę zadano gospodarstwu krajowemu przez nieopatrzność politykę naszych kół rolniczych. Miejmy nadzieję, że przykre doświadczenie w tej sprawie przekona szerokie warstwy naszego społeczeństwa, że obowiązkiem jego jest nie tylko mówić dużo o podniesieniu ekonomicznym kraju, lecz także coś zrobić a w pierwszym rzędzie czuwać nad tem, byśmy raz zdobytych pozycji nie utracili.

Posel Bojko o Wrześni.

Posel Jakób Bojko wybrał się niedawno w Poznania, aby osobiście zbadać na miejscu stan rzeczy we Wrześni i przekonać się, o ile słuszne są zarzuty, podnoszone ostatnimi czasami w prasie przeciw komitetowi poznańskiemu i wrzesińskiemu. Z wrażen tej kilkudniowej wycieczki zdał p. Bojko sprawę w dwóch niezwykle zajmujących artykułach, pomieszczonych w *Kurjerze Lwowskim*. Ze względu na to, że temat, poruszony przez szan. posła włościański, w obecnej chwili żywo obchodzi całą Polskę pozwalamy sobie powtórzyć te końcowe ustępy jego listów, które stanowią rezultat jego dochodzeń i może w największym świetle przedstawiają tę bądź co bądź przykrą sprawę.

P. Bojko stawia pytanie: „czy prawdą jest, co piszą pewne dzienniki, że wrześniaki cierpią, nędzę, pomimo tylu pieniędzy zebranych i że komitet tamtejszy nie spełnia swego zadania? Czy prawdą jest, co niemieckie pisma podnoszą, że Polacy wszczynają wiele krzyku, mają wielkie gęby, a roboty nie widzą?...”

Cóż na to odpowiem — pisze dalej p. Bojko — abym nie był osądzony o wyrok niesprawiedliwy i żeby ani nie ohydzić komitetu, ani nie stanąć przeciw ofiarom wrzesińskim? Odpowiem tak, jak myślę — podzielę się szczerze zdaniem — które sobie wyrobiłem o całej tej sprawie.

Wysłuchawszy i możnych, którzy może stoja na innem stanowisku w bec składek i ich rozdziału, wysłuchawszy tych, z których życzliwości same ofiary wrzesińskie mię zapewniały, wysłuchawszy nakoniec tych, o których dobro chodzi, przyszedłem do takiego wniosku:

Komitet działał przedewszystkiem troszkę słabiej i nie zupełnie jest szczęśliwy jego skład. Prócz członków miejscowych, powinno należeć doń z sąsiednich wiosek po jednym bodaj człowieku. Miejscowi niektórzy członkowie, będąc związani różnymi osobistymi względami z tym lub owym wrześniakiem, mogą przedstawiać stronniczo swoje zdania członkom pełnego komitetu i jednych więcej faworyzować, a drugich mniej.

które on stworzył, jeszcze jednostki tak jędrne, silne na duchu, sprężyste i piękne, jak owa trójka matki z synem i Nastką, ginących w ofierze za to, co skostniały kodeks uznaje za „Sprawiedliwe”? W nieskończonym orszaku postaci Reymontowskich, między którymi znajdują się wyidealizowani ideolodzy i doktorzy i fabrykanci, gdzież są ludzie, co by tak dziko kochali ziemię rodzinną, tak po embryonowski byli z nią złączeni, jak owa trójka? A obok nich inni stają chłopci — nie na ostatnim planie ci Grzesiekiewicz i dorobkiewicz łódzcy, którzy niespożyta swą energią zwyciężają w walce o byt — dokument wiary i nadziei autora. Widzi on tych ludzi, jakimi są, nie potrzebuje idealizujących obsłonek, jakie preparowali dawni ludowcy, a przecie żywiołowo kocha ten żywioł silny i czysty, wszystkimi korzeniami zrosnięty z matką ziemią, wolny od trucizny kultury przemysłowej, od potworności jej ulubieńców, od dekadentyzmu ich potomków. I przypomniał sobie, co Reymont kiedyś wyrzekł: jak wszyscy królowie w Europie zbankrutują, przyjdą ludy prosić na królów — chłopów polskich...

Ale oto i on sam Wł. St. Reymont, autor wslawiony, a niemniej wslawiony cudownem ocaleniem z katastrofy kolejowej, która pozbawia życia siedzącej obok niego w wagonie towarzyszek a jego samego długo trzymała w pętach uporeczywej, niebezpiecznej nerwicy... Jeszcze czternaście miesięcy temu, gdy go widział w Krakowie, w przeszło pół roku po owej katastrofie, chodził o lasce, bez kropli krwi w twarzy, ofiara nerwów, które go przerzucały od halucynacji krwawych do wyczerpania bezdenne. Dzisiaj laska-opiekunka ustąpiła laseczce spacerowej, a w ostatnich dniach i ta nawet odpadła, bo „pechownemu” naszemu autorowi zatrzęsnięto niedawno tak zgrabnie drzewczki karetki, że mu palce przycięto; z siwych oczu patrzy tylko głęboka

Spółeczeństwo polskie przez prasę, która zbierała składki — powinno oświadczyć komitetowi wrzesińskiemu, aby się nie kłopotował tem, że składki są przeznaczone na działalność wrzesińską, ale nie chował piemiędzy jedynie dla niej, pomijając lub zbywając jakąś drobną ochłapą osoby, które są, albo będą zasądzone, lecz owszem, aby z grosza zebranego dawał i tym ludziom wsparcie w miarę potrzeby.

Komitet wychodzi z zasady, że bohaterami są jedynie dzieci, nie ojcowie, co jest po części i prawdą, ale jest o tyle grosza, aby i tych innych zaratować. I to powinna prasa polska wyraźnie podnieść; inaczej będą Piaseckie, Chojnacki itp. wrześniaki narzekać przed różnymi — i słusznie, że im się nie, albo bądź co dają.

Komitet dając wsparcie, nie powinien kierować się obawą, że ten lub ów utraci grosz, może nie na potrzebne rzeczy — to jest dar od narodu, z którym każdy może zrobić, co mu się podoba. Społeczeństwo zaś polskie powinno wziąć na uwagę, że komitet tameczny nie składa się z ludzi niesumiennej.

Powinno żądać od komitetu częstych sprawozdań z posiedzeń i uchwał, których komitet jakoś nie ogłasza, choć je ma, jedno przynajmniej widziałem. (To zostało ogłoszone. *Przyp. Red.*)

Spółeczeństwo powinno wiedzieć, że wyrok na Wrześniaków jeszcze nie jest prawomocny, że będzie jeszcze raz sprawa prowadzona. Wtedy komitet będzie miał sposobność ocenić komu i wiele grosza potrzeba dać, tak dla zasądzonych, jakoteż i pozostałej w domu rodziny, i wtedy musi hojniej sypnąć.

Trzeba wziąć i to na rozważę, że zasądzonych są to ludzie z miernem wykształceniem, — są to — bez obrazy ich, pocziwe, zwyczajne mieszczuchy, i nie każdemu z nich wyszłoby na dobre otrzymanie większej sumy pieniędzy, a nawet może by się trochę, niektórzy rozpróżniaczyli. Lepiej, że im komitet będzie dawał w miarę potrzeby.

Trzeba mieć i to na uwadze, że wrześniaki, te stare, są też ludźmi, że u nich jest też co nie miara zazdrości, a wskutek tego niejeden z zazdrości mówi różne historye na komitet, któremu ani w głowie było coś podobnego. Powinno by powstać komisja specjalna, która by od czasu do czasu mogła badać, czy komitet sprawiedliwie rozdaje składki, bo to by położyło tamę ewentualnym pomyłkom, a wtedy nie rozpisywanoby się niesłusznie po gazetach, że się komuś krzywdą dzieje, nie dawaloby się okazji prusactwu do szyderstwa, że Polacy nawet tego zgodnie i sprawiedliwie nie potrafią załatwić.

Doдам jeszcze i to do wiadomości, że pisał, że składkowe, jak mię zapewniono, złożone są i będą po większej części w kasach galicyjskich, z całkiem łatwo zrozumiałych powodów, a tylko kilkanaście tysięcy komitet miał będzie w tamtejszych kasach na bieżące potrzeby.

Był taki wypadek, że któryś z wrześniaków odgrażał się księdzu, że jak mu nie da pieniędzy, to się uda do prokuratora, która by z lubością wmszała się w tę sprawę, a wtedy byłoby kapiata tam niepewne.

To zaś, co dzienniki niektóre podniosły, lubo

określone, za jakąś baśnią czarodziejską, za jakimś życiem pełnem i wrąem, na które absolutnie miejsca nie ma w jej pokoju, drżącym od łoskotu kolei żelaznej, tej bezdusznej, mechanicznej kultury wieku. A jeszcze bezpośrednio czuć tę duszę w „Ziemni obiecanej”, w tej nienawisici, jaką pała ku potwornym maszynom, przemieniającym także ludzi w maszyny, by jak najwięcej wycisnąć z nich pieniędzy; w tej wzgardzie bezdennej, z jaką traktuje całą kulturę przemysłową miasta fabrycznego: policzując, opluwając, katusząc nogami jej przedstawicieli; czuć tę duszę w owych tryumfach ulgi, jakie odnosi, znalazłszy się na łące świeżej, w lesie zielonym, w cichym starym dworku, obok prostych, a serdecznych dawnej wiary ludzi. Z atmosfery, pełnej brzęku złota, potu pracy ludzkiej, huk stworzonych przez geniuszy maszyn, cała jego natura na skrzydłach bezmiernej tęsknoty rwie się.

Do tych pól malowanych zbożem rozmaitem, wylaczanych pszenicą, posrebrzanych żytem, jak duża tego pana Pliszki, co to „Pewnego dnia”, gdy dwudziestolecie pracy we fabryce zrobiło go już zupełnym automatem, naraz obudził się chorym... pożądanym przez pragnienie powrotu do wioski swej rodzinnej.

Tak czuć może tylko poeta — i poeta stwarza też ze swego uczucia nowy światopogląd. Dla człowieka żywiołowego cóż będzie najsympatyczniejszym? Czysty, nieskażony żywioł. I oto obok głębokiej, romantycznej tęsknoty w naturalistycznym tym epiku uderza jeszcze niepomierne miłość ku — chłopu. Mówiłem, że Reymont jest Zola — polskim. Naturalista, oduarzony zmysłem jasnowidzenia rzeczywistości, nie próbuje nawet tego chłopca idealizować. Tak rozpaczliwej galeryi chłopów, jak autor „Tomka Barana”, nikt u nas z pewnością nie dał. A przecie... Gdzież w całym tym orszaku postaci żywych,

zaduma, przyskająca w chwili ożywienia iskrami, cała silnie zbudowana postać, z tą energicznie krojoną twarzą i zazdrości godną przebiegłą czupryną, wyrzaza skłupienie w sobie, spokojną stanowczość i wolę. Od czasu do czasu nawiedzają epika momenty liryczne i wtenczas czuje jeszcze potrzebę leczenia się, mówi o wyjeździe do Rychnowskiego do Lwowa — ale od czegoż poeta ma fantazyję?

Zresztą wszystkie przeszłe i przyszłe cierpienia odpadają, znikają, gdy stajemy wobec tego, co jest ważniejszem od spraw indywidualnych, od głupiej marnej rzeczywistości — gdy stajemy wobec poezji. Jak Balzac, Daudet, nawet Słowacki, jak wszyscy prawdziwi twórcy, Reymont uważa świat swej fantazyi za rzeczywistość, nieskończenie ważniejszy, niż wszystkie efemerydy życiowe, żyjąc więcej głębią swych uczuć, niż interesem czasu, tam bawi duszą, miłością, nienawiścią, stamtąd czerpie swe imperatywy życiowe, swe sankcje społeczne.

Nienawidzę tych miast wielkich — mówi żywo swym dobitnym głosem, któremu towarzyszy jednak zawsze uśmiech dobrego człowieka — nienawidzę tych polipów, tych ryszotków, z ich maszynami, kominami, kasami, małpami... Ruskin — taki to był człowiek! Zburzyć, zniszczyć te kryminaly...

Wpadam mu w słowo, wyładowuję cały mój skład ekonomii politycznej i erudycji historycznej — jako, że kultura przemysłowa jest w ewolucji społeczeństw fazą przejściową konieczną, jako że w wiekach średnich idylle Ruskinowskie nie tak znowu były piękne.

— Macie rację — potwierdza — logicznie mówiąc, jestto prawda, ale kiedy ja to inaczej czuję, kiedy ja tego waszego świata nie cierpię.

Co tu dyskutować — logika poetów zawsze była inną od tej, jaką operujemy my, ludzie, zobowiązani znać statystykę, ekonomję.

KREDYTU

przy zakupnie wszelkiego rodzaju ubrań
męskich i mundurków studenckich do
miary wykonanych

udziela
H. REIS
Lwów, ul. Grodzickich 1. 6.

dotknęło komitet tamtejszy, to jednak zdaniem mojem, sprawie nie tylko nie zaszkodziło, ale owszem pomogło, bo komitetowi dało bodźca silnego do energiczniejszej działalności, i sądzę, że będzie tak postępował dalej, aby położonego w nim zaufania narodu nie zdradził — i spełnił tak szczytny choć żmudny i nie bez kłóców obowiązek na chwałę narodu, a na pożytek biednej, nieszczęśliwej, a pełnej męskiej odwagi naszej braci we Wrześni. Lwów dnia 18 lutego 1902. *Jakób Bojko*, poseł miasta Lwowa i włościan.

Z ziem polskich.

(*Moskiewska Września. — Batalion piechoty na polskie dzieci w Buku. — Nieciekawy eksperyment.*)

== Z Warszawy donoszą do *Naprzodu*: W sobotę przyjęto wszystkich 202 wydalonych ze Siedlec uczniów. Stanęły szkoły w Białej, Białymstoku, Zamosciu podobno i w Szawłach. Przyjęcie nastąpiło z obawy, aby nie stanął uniwersytet warszawski i wszystkie szkoły rządowe i prywatne w całym Królestwie. Religia w tych szkołach nie będzie wykładana aż do wakacji.

== *Tägl. Rundschau*, dowiedziawszy się, że i w Buku polskie dzieci szkolne nie odpowiadają na pytania na nauce religii, stawiane im w języku niemieckim, tak pisze:

„Nikt nie będzie mógł na serio uwierzyć temu, że teraz dzieci — zadziwiająco nagle — nie rozumieją już pytań niemieckich. Odpowiedzi, jakie otrzymują nauczyciele, pozwalają rozpoznać łatwo, że i tam również wpływa się z zewnątrz. Mimowoli przypomina się groźba prasy polskiej, że o „opór dzieci szkolnych“ rozbije się pruski system szkolny. Jeżeli się chce uniknąć zajść takich, jakie się odegrały we Wrześni 20 i 21 maja roku zeszłego, to będzie można im zapobiedz tylko przez to, że — może na koszt „patryotycznych“ ojców rodzin — przeniesie się do Buku batalion piechoty. Polskiemu motłochowi (!) trzeba, jak się zdaje, od czasu do czasu pokazać *ad oculos*, że państwo pruskie nie potrzebuje jeszcze cofać się przed dziećmi szkolnymi i umie jeszcze trzymać krótko oporność „patryotów“ bukowskich“.

Tak pisze organ — apostaty Hoensbroecha.

== *Kölnische Ztg.* (nr. 136. z 19 b. m.) zdradza, że liczne przypadki rozwiązywania zebrań wychodźców polskich w powiecie bochumskim, o których w pismach była mowa, umyślnie zostały wywołane przez pruskie władze polityczne, aby wywołać nowy wyrok w tej sprawie najwyższego sądu administracyjnego.

Dotąd stał ten sąd na jedynie słusznym stanowisku, że tabakiera jest dla nosa, a nie odwrotnie, że więc policja, jeżeli chce dozorować zebrania polskie, winna wysłać na nie policyantów, umiających po polsku, a nie dla własnej nieznajomości tego języka rozwiązywać zebrania Polaków tamtejszych.

Ta zasada jest, jak dalej zdradza *Kölnische Ztg.*, niewygodną władzom i dla tego nauczyciel prawa państwowego profesor Zorn (jak wiadomo w *Ostmark* na zamówienie hakatystów) inną wydał opinię „znawczą“, a mianowicie, że nie wolno pań-

stwu uszczuplać przysługującego mu prawa nadzorowania zebrań żądaniem, żeby jego organa zmuszone były znać inny język, prócz państwowego.

Z powodu tej opinii znawczej prof. Zorna „wyszedł — tak dosłownie pisze *Köln. Ztg.* — w niektórych obwodach wiejskich powiatu bochumskiego rozkaz, żeby nie pozwolić na odbywanie zebrań polskich, ewentualnie żeby je rozwiązywać. Przeciw temu — ciągle jeszcze cytujemy *Kölnische Ztg.* — wniosło Towarzystwo św. Stanisława w Herne zażalenie do wydziału obwodowego; jeżeli ten zatwierdzi decyzję policji, pójdzie sprawa do najwyższego sądu administracyjnego. Panuje tam teraz szczególny stan, że w niektórych miejscowościach, np. w Dortmundzie, Polakom spokojnie wolno używać na zebraniach ich rodzinnego języka, podczas gdy w innych miejscowościach zebrań tych się zabrania lub je się rozwiązuje“.

Istotnie to bardzo szczególny stan, będący jaskrawym dowodem, że faktycznie jesteśmy w Prusach poniekąd wyjęci z pod praw. Ponieważ hakatystycznemu profesorowi Zornowi podobano się na zamówienie rządu pobocznego ogłosić inną opinię, aniżeli ją ma najwyższy trybunał administracyjny, więc organa właściwego rządu na takie puszczają się eksperymenty smutne, aby trybunał nawrócić na wiarę hakatystycznego profesora i pobocznego rządu.

Przegląd zagraniczny.

(*Revolucja w Hiszpanii. — Obawy rządu. — Klerykali. — Ruch karlistów.*)

(k. s.) Sytuacja w Barcelonie i innych większych miastach hiszpańskich pogarsza się z każdym dniem. Zaprowadzenie stanu oblężenia w znacznej części państwa zdaje się być nieuchronnem. Z Madrytu donoszą, że parlament tamtejszy przyjął już definitywnie wniosek rządu na zaprowadzenie stanu oblężenia w Barcelonie. Na onegdajszym posiedzeniu parlamentu minister sprawiedliwości oświadczył, że według ostatnich depesz, sytuacja w Barcelonie jest niezmieniona. Ruch tramwajów jest ciągle jeszcze zastanowiony, a pracy w fabrykach także nie rozpoczęto. W Manresie i Sabadelli znowu zapanował spokój, chociaż robotnicy nie przestali strajkować.

Opozycja parlamentarna zdaje się kuć tymczasem z barcelońskich wypadków kapitał przeciw gabinetowi Sagasty. Wszystkie grupy opozycyjne porozumiały się co do uznania obecnego rządu za niezdolny do załatwienia zaostrożonych konfliktów. Gabinet Sagasty musi ustąpić miejsca innemu. Rząd powołano prawdopodobnie rezerwy pod broń. Wbrew twierdzeniom niektórych pism zagranicznych, dopatrujących się w ruchawce barcelońskiej podkładu politycznego, uważa ją rząd hiszpański wyłącznie za socyalną.

Nie mniej jednak *Correspondencia de Espana* utrzymuje, że rząd wysłał do Barcelony nowe wojska, ponieważ obawia się wzmożenia ruchu karlistowskiego. Wogóle komendy wojskowe otrzymały rozkaz natychmiastowego przygotowania się do ewentualnej mobilizacji, a Towarzystwo Czerwonego Krzyża wezwano także do przygotowania się na wszelki wypadek.

— Zdaje się, że domysł wspomnianej wyżej *Correspondencia* nie jest zupełnie pozbawionym podstaw. Karliści rzeczywiście poruszają się bardzo energicznie. W kościołach barcelońskich odprawiano niedawno dziekinyne nabożeństwa z okazji wyzdrowienia syna Don Carlosa, Don Jaima, który, jak wiadomo, chorował w Nizy. W kazaniach, wygłaszanych podczas tych nabożeństw, dowodzili kazający, że karliści są jedyną partją, która podobna się Bogu. Przeciw takim poglądom zaprotestował gubernator barceloński w piśmie swem do biskupa, ale sfanatyzowani księża nie tylko nie zaprzestali podżegań, ale co więcej — jak *Imparcial* donosi — zaczęli głosić, że im więcej krwi liberalnej będzie przelanej, tem prędzej otworzą się bramy niebieskie dla wiernych. Lepiej bowiem jest umrzeć na polu bitwy, niż paktować z bezbożnymi liberałami. Tak wyglądają owoce wychowania klerykałnego.

O planach Karlistów wiadomości są bardzo różne i kiedy jedni twierdzą, że aczkolwiek Karliści powinni są powodzenia, to jednak nie chcą zrobić fiaska, czekają jeszcze i skupiają się, utrzymują drużdy, że wszystko postawione będzie na jedną kartę, którą zagra „general“ Moore. W tym ostatnim celu przebywa obecnie w Barcelonie wielu tajnych przewódców karlistowskich. Sprawy finansowe Karlistów wzięli w swoje ręce dwaj bankierzy w Barcelonie i w Manresie.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“ złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Złożono przez pracowników kopalni nafty W. Wolski, K. Odrzywolski i Sp. w Boryslawiu: Krezalek Jan koron 0.22, Garda Jan 1.00, Kubaszczyk Józef 1.00, Kubaszczyk Wojtek 0.60, Soliński Józef 0.50, Jastrzębski Jakób 0.50, Longawa Grzegorz 0.30, Dziędziszczepan 0.60, Matla Mikołaj 1.00, Niedziela Józef 1.00, Przybyła Andrzej 0.50, Zborowski Jan 0.60, Czepiga Wojciech 1.00, Zubik Józef 0.40, Szulański Jan 0.11, Soliński Antoni 0.37, Sternal Wojciech 1.00, Gniady Paweł 0.60, Mroczka Paweł 0.50, Gawron Marek 0.20, Pasterkiewicz Józef 1.07, Biegański Bolesław 0.40, Białogłowicz Franciszek 0.30, Kurek Szymon 0.36, Krezalek Romuald 0.40, Zborowski Paweł 0.30, Biedroń Wojciech 1.00, Longawa Jan 0.60, Bekkiewicz Grzegorz 0.50, Urbańczuk Józef 1.00, Gąsior Andrzej 0.60, Zborowski Jan j. 0.40, Zborowski Jan s. 0.60, Marecki Jan 0.40, Suppel Antoni 0.32, Dziugan Władysław 0.40, Gemza Dominik 0.50, Tomaka Marcin 0.50, Pilat Teodor 0.28, Linart Józef 0.40, Dmytruch Teodor 0.14, Jasiński Dmytro 0.20, Szyroki Józef 0.30, Soliński Franciszek 0.40, Hamulak Jan 1.00, Mugenschnabel Piotr 1.00, Sygnarski Franciszek 0.22, Bednarski Franciszek 1.00, Mika Józef 0.50, Głód Tomasz 0.40, Stabach Ludwik 5.00, Mieslesko Bazyli 0.50, Dudkiewicz Władysław 2.00, Palinowski Stanisław 0.30, Witwicki Paweł 0.10, Ciosłowski Piotr 0.22, Kappel Jan 0.40, Łuczejko Michał 0.25, Papciak Andrzej 0.50, Dudkiewicz Napoleon 1.00, Ternawczyk Paweł 0.12, Grossman Hersch 0.25, Zymbruń Paweł 0.40, Szajner

— Ha! a cóż się dzieje w pańskim świecie? Wpadliśmy odrazu w sam wir „Chłopów“, najpowszejszej jego powieści, której druk niedawno rozpoczął *Tygodnik Ilustrowany*. Już z początkiem wpadało się w jakąś topiel atmosfery jesienną, przepojonej słońcem, melancholią, wonią ostatnich zbóż żyznych...

— To dobrze, żeście tak rzecz odczuli — mówi Reymont żywo. — O to, o to właśnie mi idzie. Dała nasza powieść jest związana z ziemią, z przyrodą, jak płód z matką... Dlatego podzieliłem też całość na cztery księgi — stosownie do czterech pór roku. Każda nadaje ziemi inną fizyognomję, innej formuje duszę wsi, ma inne zwyczaje, obrzędy, tradycje, styl inny. A ja właśnie wybrałem kawał ziemi, gdzie styl, charakter zachowany jest najściślej, szmat dawnej Królewskiej, gdzie chłop nigdy nie robił pańszczyzny, nie uległ zatem spaceniu, a teraz oddalony jest od kolei żelaznej, szablono- nów i malpiarstwa cywilizacyjnych — zachował więc typ swój w niesłychanej czystości. Wicie, trzeba było tę rzecz napisać: taką wieś ja jeszcze znalazłem, ale należy już do rzadkości, ten świat cały ginie... świat tak bajeczny, tak patryarchalny, tak homerycki... Zabrałem się więc do tego i niech gadają, co chcą, muszę stworzyć opus chłopskie...

— Tana próbowali... „Placówka“, „Nad Niemnem“, „W Wilgim“...

— Ba, ale mnie chodzi o coś zupełnie innego. Nie o tendencję, nie o antytezy dwóch światów. Wziąłem chłopów, jako gromadę, jako wieś homerowską, rządzącą się swoją tradycją, zwyczajem odziedziczonym, niesfałszowanym instynktem rasowym... Prawdziwego chłopca polskiego muszę pokazać, ród piastowski prawdziwy.

— A oś?

— Duch promadny... Jest oczywiście i jednost-

kowa oś: kobieta. Opętała starego, dostatniego gospodarza, staje się czynnikiem rozkładowym — aż cała wieś zbiera się, składa na nią sąd, wywozi ją do granicy swej gminy...

Zapalił się, zaczął przedstawiać swych ludzi, żywych, realniejszych, niż znajomi, z którymi przed chwilą rozstaliśmy się, całą przebogatą galerję ludzi, z którymi bezustannie obcuje, których czuje bezustannie koło siebie, że chciałby po imieniu do jednego przemawiać...

— Ach — wykrzykuje — wracałem wczoraj z jarmarku... Ależ byliśmy pijani, toż to byliśmy zalani... Dotąd to mam w sobie...

Więc epos. Więc w czasie, zalany przez liryków — epopeja. I nie jedyna. Konopnicka kończy swego „Balcerę“, Reymont — „Chłopów“. Więc rasa czysta, zespolona z matką-ziemią, związana duchem tradycji rodzinnej...

— Pokaż, co to dusza polska! — wykrzykuje autor. — Butów, co! nóg bosych naszemu chłopu rittery i barony zmywać nie godni... A z tego chłopca wszystko wyjdzie... wszystko przyjdzie!

Tu trzeźwy realista, nieublagany obserwator, jaskrawy kopista natury, zniża głos, zaczyna szeptać, nerwowym ruchem ręki zataczać kręgi, malować w powietrzu. Przed oczyma powstaje mi dziwne, zaczerpnięte koło, rośnie widziadło... jakieś misteryum średniowieczne, jakiś Irydyon nowoczesny, czysto polski... Przesuwa się przedemną dwanaście scen, jedna ciekawsza i potężniejsza od drugiej... We wsi polskiej rodzi się On, Chrystus nowy, prostaczek, do ostatniej chwili nieświadomy swej boskości, cichy, pokorny, a zbawiający nas wszystkich... Garna się do Niego pastuszkowie i starzy, potem wieś jedna, druga...

Rośnie w potęgę, gabinety zaczynają drżeć... A szatan, człowiek porządny, rozsądny, praktyczny, ostrzega... nawołuje do przeczności... praktyczności...

aż gdy ludy Chrystusa znowu krzyżują, wybucha: znowu przegrałeś, Nazarejczyku...

Wysłuchałem się, wtopilem...

— Więc idea, obraz przyszłej ludzkości...

— Nie, nie! — Reymont rozrzucił czuprynę, a oczy mu błysnęły. — To znowu co innego. Ten temat opracowuje w powieści... To będzie może „Jutro“!

— „Jutro“? „Jutro“? Panie Władysławie, powiedzcie no szczerze: nie macie-ż to w tece jakichś poezyj?

Roześmiał się, zatargał czuprynę.

Kilka kuferków... ale to z dawnych czasów...

z tych czasów jeszcze, kiedy się budowało szosy w Królestwie za 15 rubli miesięcznie w przerwie między karyerą w teatrzyku wędrownym a rolą braciarską w Częstochowie... wicie, po tej historii, kiedy z rewolwerem w ręku musiałem się bronić przeciw przygwożdżeniu mnie przez rodzinę do ziemi, jako ekonoma... Wtenczas to z desperacji... Ale teraz... teraz...

Zaczął szeptać.

Zerwałem się na równe nogi.

— A mówiłem! mówiłem, że poza waszym realizmem tkwi symbolika, mówiłem, że wasz pejzaż, wasz język, to najczystsza nastrojowość...

— Ale — wyciągnął w ciągu godziny trzydziesty papieros — nie teraz... nie teraz... Nasamprzód „Chłopów“, potem misteryum, potem „Jutro“. No, a czeka mnie jeszcze ów Polaczek, co to swoim straszliwym wynalazkiem terroryzuje Europę... Potem dopiero...

Uśmiechnął się z niewymuszoną słodyczą i zatargał zazdrości godną czuprynę. Δ

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ot. z pościelą, nie doliczają żadnych serwisów.

Michał 0:40, Grossman Rubin 0:25, Wołtoz Andrzej 1:00, Czaja Konstanty 0:35, Dynowski Kazimierz 0:40, Piętko Wincenty 0:20, Jaracz Jan 0:40, Spiss Henryk 0:20, Kręzałek Stanisław 2:00, Kafel Wojciech 0:40, Fruga Andrzej 0:40, Kozubal Antoni 0:20, Witkowski Jan 0:30, Warzycki Jakób 0:20, Greń Jan 0:25, Głód Grzegorz 0:50, Dunaj Stanisław 0:41, Janowski Leonard 0:40, Frankowski Zdzisław 5:00, Dembowski Józef 5:00, Paszkowski August 5:00, Neubar Michał 0:20, Borek Franciszek 1:00, Zieliński Ludwik 1:00, Jurkiewicz Leon 0:40, Piętko Tomasz 0:20.

Z tego na dzieci wrzesińskie koron 50:00.
Na rodzinę Rakowskiego 14:84
A. Najkowzki w Łańcucie koron 2:00, Polacy przy herbacie w Sokalu 0:80, K. R. i T. zebrane 18 lutego kor. 1.

Kolo Panien we Lwowie koron 15:28.

Ogółem złożono w administracji *Słowa Polskiego* 30.394 kor. 47 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Z wyżykowanej sumy pracowników kopalni nafty W. Wolskiego, K. Odrzywolskiego i Sp. w Boryslawiu koron 14:84, Willa Lubicz 14 koron.

Ogółem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* 492 kor. 37 hal.

Dla studentów toruńskich:

K. R. i T. zebrane 18 lutego 6 koron.

Ogółem złożono dotąd w Administracji *Słowa Polskiego* 1.623 kor. 98 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kręśach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. *Słowa Polskiego* 79 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. *Słowa Polskiego* na wszystkie powyższe cele 32.590 kor. 69 halerzy.

MAŁY FEJLETON.

GUY DE MAUPASSANT.

POSAG.

Nikt się nie dziwi ożenieniu pana Szymona Lebrument z panną Joanną Cardier. Pan Lebrument nabył właśnie notaryat po ojcu Papillon; ma się rozumieć, że trzeba było pieniędzy, aby zapłacić; a panna Joanna miała trzy kroć sto tysięcy franków gotówki.

Pan Szymon był ładnym, szykownym chłopcem; szyk notaryalny, szyk prowincjonalny, ale ostatecznie szyk, co było rzadkością w Boutigny.

Panna Joanna miała wdzięk i świeżość, wdzięk trochę manierowany i świeżość trochę zbyt rozkwitła, ale ostatecznie była piękną, powabną dziewczyną.

Obrzęd weselny całe Boutigny poruszył.

Podziwiano wielce państwa młodych, którzy cofnęli się w zacisze domowe, używać szczęścia małżeńskie, projektując po prostu, za parę dni zrobić wycieczkę kilkudniową do Paryża.

Uroczę były te pierwsze chwile. Pan Lebrument umiał wnieść w pierwsze stosunki wspólnego pożycia tyle delikatności, tyle zręczności, tyle prawdziwej gorącej miłości! Za dewizę przyjął: „Trzeba umieć czekać, a wszystkie pragnienia zostaną spełnione”.

Umiał być równocześnie cierpliwym i energicznym. Sukces był prędko i zupełny.

Po czterech dniach młoda pani uwielbiała swego małżonka. Nie mogła obejść się bez niego, cały dzień musiała być obok niego, całując, pieszcząc, białymi rączkami dotykając twarz, brody, nosa etc. Siadała naprzeciw i biorąc za uszy, mówiła: „Zamknij oczy, otwórz usta!” Poddawał się temu rozkazowi z zaufaniem, oczy przymykał do połowy i za posłuszeństwo dostawał, wielkiego, długiego, serdecznego całusa, od którego ciepło rozchodziło mu się po całym ciele.

I ze swojej strony nie miał dosyć pieszczot, dosyć sił, dosyć rąk, dosyć całej swojej osoby, aby okazywać jej swoje przywiązanie, od świtu do nocy i na odwrót.

Po tygodniu takiego szczęścia, powiedział nareszcie swojej ukochanej towarzysze:

— Jeżeli chcesz, pojedziemy do Paryża w przyszłą środę. Będziemy się bawić, jak naprawdę zakochani, będziemy chodzili po restauracjach, teatrach, kawiarniach, wszędzie, wszędzie.

Skoczyła z radości.

— Oh! tak, tak! jedźmy, jedźmy jak najprędzej!

On zaczął znów:

— A potem, ponieważ nie trzeba o niczym wspominać, uprzedź ojca, aby przygotował twój posag;

zabiorę go od razu i za jednym zachodem zapłacimy umówioną sumę państwu Papillon.

Odpowiedziała:

— Jutro rano powiem mu to!

W nagrodę za tę miłą obietnicę, wziął ją na ręce, nosząc po pokojach, co tak bardzo lubiła od tygodnia.

W następną środę ojciec i matka odprowadzili na dworzec kolei córkę i zięcia, jadących do stolicy.

Ojciec mówił:

— Daję słowo, że to nierozsądnie mieć w portfeuille tyle pieniędzy. A młody notaryusz uśmiechał się.

— Niech się ojciec nie niepokoi, mam wprawę w tych rzeczach. Rozumie się, że w moim zawodzie trafia mi się nieraz mieć do miliona przy sobie. Tym sposobem unikamy mnóstwo formalności i opóźnień. Proszę się nie niepokoić zupełnie.

Urzędnik zawołał:

— Podróżni, jadący do Paryża, proszę wsiadać!

Z pośpiechem wsiadli do wagonu, gdzie znajdowały się już jakieś dwie starsze panie.

Lebrument szepnął żonie do ucha:

— To nudne, nie będę mógł palić!

Ona odpowiedziała cichutko:

— Mnie się to także nie podoba, chociaż nie z powodu twojego cygara.

Pociąg gwiznął i ruszył szybko z miejsca. Podróż trwała dwie godziny, w ciągu których nie wiele mogli sobie powiedzieć, gdyż dwie starsze panie nie spały wcale. Jak tylko znaleźli się na dziedzińcu dworca św. Łazarza, pan Lebrument powiedział żonie:

— Jeżeli chcesz, moja droga, pójdziemy na przód na śniadanie, do którejkolwiek restauracji na bulwarze; potem powrócimy spokojnie, aby zabrać rzeczy.

Zgodziła się z radością:

— Oh! tak, tak, chodźmy do restauracji na śniadanie! Czy to daleko?

Odpowiedział:

— Trochę daleko, tak, ale weźmiemy omnibus, który nas zawiezie na miejsce.

Zadziwiła się:

— Czemu nie wziąć fiakra?

Zaczął gderać z uśmiechem:

— Taką to jesteś gospodynią? Fiakra na pięć minut drogi. Sześć su minuta! Pani nie chce sobie niczego odmówić!

— Prawda — powiedziała trochę zmieszana.

Przejeżdżał właśnie wielki omnibus, zaprzężony trzema ciężkimi końmi.

Lebrument zawołał:

— Konduktor, hej, konduktor!

Ciężki powóz zatrzymał się. Młody notaryusz, popychając spieszenie żonę do środka, mówił:

— Siadaj do środka, ja skoczę na górę, aby zapalić cygarko przed śniadaniem.

Nie miała nawet czasu, aby odpowiedzieć. Konduktor, który ją ujął pod ramię, pomagając wyjść na stopień, pchnął ją do środka, gdzie znalazła się przestraszona na ławeczce, przez tylne okno widząc tylko znikające nogi męża, pnącego się na górną imperyalkę.

I siedziała spokojnie, trochę przestraszona, pomiędzy dwoma starymi paniami, których czuć było fujkę — i starą kobietą z pieskiem.

Inni wszyscy podróżni spokojni i milezący — chłopiec sklepowy, robotnice, strażnik, jakiś pan w złotych okularach i kapeluszu wysokim z wielkimi podwiniętymi krawędziami, jak rynnę, dwie damy z minami lekceważącymi, uśmiechające się kwaskowato, jak gdyby chciały powiedzieć: „Jesteśmy tutaj, ale wartamy coś więcej”, dwie siostry, zakonnice. Wszystko razem wyglądało jak zbiór karyktur, muzeum osobliwości, serya masek ludzkich, przypominających te, jakie w budkach strzelniczych, po jarmarkach, służą za cel dla niedorostłych strzelców.

Wstrząśnienie powozu poruszało po trochu ich głowami, wstrząsało, skóra na twarzach drżała, obrót kół monotonny ogłupiał ich wszystkich, wszyscy wydawali się idiotami usypiającymi.

Młoda kobieta była przynęcona:

— Dlaczego nie wsiadł tu ze mną — mówiła sobie. Smutek nieokreślony opanował ją. Doprawdy, mógł doskonale obejść się bez tego cygara.

Siostry dały znak wstrzymania i wysiadły, pozostawiając po sobie odór starych spodnie.

Ruszone, potem wstrzymane znów. Stara, gruba, czerwona kucharka wsiadła sapiąc. Siadła, stawiając sobie na kolanach koszyk z zapasami. Ostry zapach tłustości rozszedł się po omnibusie.

— Jednakże to dalej jest, jak przypuszczałam — myślała sobie Joanna.

Pani notaryuszowej było bardzo przykro, cierpliwość dobiegała, wyczerpywała się, miała ochotę płakać.

Jedni wysiadali, drudzy wsiadali. Omnibus toczył się wciąż niekończącymi się ulicami, zatrzymywał się i znów ruszał z miejsca.

— Jak to daleko — mówiła sobie Joanna. — Żeby tylko nie pobałamucić co. Może usnął? Od kilku dni zmęczony był bardzo!

Powoli wszyscy podróżni wysiedli jeden po drugim. Została sama, całkiem sama. Konduktor zawołał:

— Vangirard!

Gdy nie ruszała się wcale, zawołał po raz drugi:

— Vangirard!

Spojrzała na niego, rozumiejąc, że do niej się zwraca, nie było bowiem nikogo innego.

Nakoniec spytała:

— Gdzie jesteście?

Odpowiedział szorstko:

— Jesteśmy we Vangirard do licha, to już po dwudziesty raz powtarzam!

— Czy to daleko od bulwaru? zapytała.

— Jakiego Bulwaru?

— Ależ... Bulwaru des Italiens!

— Już kawał czasu, jakieś my minęli.

— Ah! to proszę uwiadomić mojego męża.

— Męża? gdzie?

— Na górze w Imperiale.

— Na górze, tam od dawna nie ma nikogo.

Poruszyła się z przerażeniem.

— Jakże! to niemożliwe! Wsiadł równocześnie ze mną. Proszę popatrzeć dobrze; musi tam być! Konduktor zaczął gburować:

— No, no! dosyć tego, moja mała, jeden zgubiony, znajdziesz innych dziesięciu. Wsiadaj, prędko, dosyć, dosyć tego. Znajdziesz prędko drugiego na ulicy.

Oczy zasły jej łzami, upierała się jeszcze:

— Ależ panie, mylicie się, z pewnością mylicie się. Miał pod pachą duży portefeuille.

Konduktor zaczął się śmiać:

— Duży portefeuille?! Ah! tak zesiadł zaraz przy Magdalenie. To wszystko jedno, ale cię urządził pięknie, ha! ha! ha!

Nareszcie wysiadła i mimowoli instynktownie spojrzała na dach omnibusu.

Był zupełnie pusty.

* * *

Zaczęła głośno płakać, nie myśląc, że ją słuchają i patrzają na nią.

— Oż ja teraz pocznę! — zawołała.

Inspektor urzędu zbliżył się, pytając:

— Co się to stało?

Konduktor, tonem, dającym wiele do myślenia, odpowiedział:

— To jest jedna pani, którą mąż porzucił w drodze.

— Dobrze, dobrze, pilnuj służby — odpowiedział krótko inspektor, odwracając się równocześnie.

Wtenczas zaczęła iść przed siebie, zbyt przestraszona, przerażona, aby mogła zdać sobie sprawę z tego, co się stało. Gdzie miała się obrócić? Co zrobić ze sobą? Co mu się stać mogło, jemu? Zkąd mogło przyjść do takiego zapomnienia? Takiego nieporozumienia, takiego nie do uwierzenia roztargnienia?...

Miała dwa franki w kieszeni. Do kogo się zwrócić?

Nagle przypomniała sobie kuzynka Borrel'a, urzędnika w ministerstwie marynarki.

Miała tyle, ile potrzeba było, aby zapłacić kurs fiakra. Kazała się wieść do niego. Zastała go właśnie wychodzącego z domu, aby się udać do biura. Tak, jak Lebrument, miał duży portefeuille pod pachą.

— Henryku! — zawołała.

Zatrzymał się na miejscu:

— Joanna! tutaj... sama jedna... Co robisz, skąd przychodzisz?

Z oczami, pełnymi łez, zaczęła:

— Mąż mój zgubił się przed chwilą!

— Zgubił się, gdzie?

— Na omnibusie!

— Na omnibusie?... Gdzie!...

Placząc opowiedziała mu wszystko całe.

Sluchał uważnie, rozważając, potem zapytał:

— Rano był całkiem spokojny?

— Tak!

— Dobrze! Miał dużo pieniędzy ze sobą?

— Tak, miał mój posag.

— Twój posag?... Cały?

— Cały... aby zapłacić p. Papillon.

— A więc droga moja kuzynko, mąż twój w obecnej chwili całą siłą pary musi zdążyć w stronę Belgii.

Nie rozumiała jeszcze. Zaczęła:

— ...Mój mąż... mówisz?...

— Ja mówię, że przywłaszczył sobie... twój kapitał... i wszystko...

Stała, przerażona, drżąca, szeptała:

— A więc... to jest... nieczemnik!...

Potem pokonana wzruszeniem, padła w ramiona kuzyna, łkając.

Ponieważ zatrzymywano się, patrząc na nich, delikatnie pociągnął ją do bramy domu, i podtrzymując, zaprowadził do siebie; a kiedy zdziwiona słyszająca otwierała drzwi, rozkazał:

Płótna, stołową bieliznę, Chiffony i pościel, francuskie barchany białe i kolorowe, halki i bluzki trykotowe, oraz halki włóczkowe.

polecają najtaniej następcy

ANTONIEGO
GUDIENSA

K. Mieszkowski i A. Sołtys
we Lwowie, pl. Maryacki 4. (Hotel Europejski).

— Zofio, biegnij do restauracji, przynieść dobre śniadanie dla dwóch osób. Nie pójdę dzisiaj do ministerstwa.

Z teatru.

„Przy telefonie“ sztuka w 2 aktach A. De Lorde i Karola Folley. — „Piękna Ogrodniczka“, fragment sceniczny w 1 akcie St. Krzywoszewskiego. — „Mily gość“, komedia w 1 akcie, Jerzego Courtelina.

Na wczorajsze przedstawienie złożyły się trzy nowości, każda o zupełnie odmiennym nastroju.

Rzeczono publiczność nasamprzód na pastwę grozy. Dwuaktowa sztuka Andrzeja de Lorde i Karola Folley, jeden ma cel tylko: wywołać bolesne uczucie — i cel ów osiąga w zupełności.

Państwo Marex: rodzina, składająca się z męża, żony i dziecka, w towarzystwie starego tylko służącego, Błażeja i niańki — bawią na wilegaturze. Złe obrali miejsce; niewygodne i zbyt ośmieszające. Stara niańka żyje w ciągłym niepokoju. W okolicy mnóstwo podejrzanego tałatajstwa — nietrudno o jakiś napad.

I oto pewnego wieczoru p. Marex wybiera się w interesach do Paryża. Po drodze spędzi ledwie godzinę u przyjaciół, pp. Rivoirów — w oddaleniu kilku mil. Gdyby coś wypadło, pani Marex może połączyć się z mężem za pomocą telefonu.

Dziecię usypia. Kobiety zostają same. Niepokój niańki udziela się zwolna pani Marcie, a niebawem przyczyn. Wśród przynębiającego nastroju lęku, kończy się akt I. W drugim widzimy pana Marexa u Rivoirów, w najlepszym usposobieniu, przy czarnej kawie. Wtem odzywa się telefon. To p. Marta wzywa męża. Opowiada mu o swych obawach, on ją uspokaja i wraca do swobodnej pogadanki z przyjaciółmi. Po chwili znowu telefon i teraz następuje scena okropna, na której samo wspomnienie jeża się włosy.

Pani Marex z rosnącym przerażeniem zdaje mężowi sprawę z tego, co dzieje się przy niej. Słychać czyjś kroki pod domem... Jacyś ludzie drzwie wyważają... wpadli. Głos Marty milknie, ale p. Marex słyszy płacz dziecka, wrzawę, rozpaczliwe krzyki, wreszcie słuchawka wypada mu z dłoni: mordują, zabijają!

Rzecz ta da się porównać tylko z okropnymi opowieściami Allana-Poe: wstrząsa do głębi, strachem przejmując, obliczona na nerwy albo bardzo silne, albo tak stępiałe, że szarpać nimi trzeba bezlitośnie.

W roli nieszczęśliwego Andrzeja de Marex wystąpił p. Soliski. Znakomity artysta przepyszał odgrywal scenę przy telefonie, owo przejście od zupełnego spokoju do obawy, do bezgranicznego przerażenia i rozpacz. Był to w swoim rodzaju niezrównany kunszt sceniczny, za który też nagrodzono artystę burzą oklasków.

W ogóle grano rzecz doskonale. P. Bednarska i Gostyńska zasłużyły na rzetelny aplauz. Uroczą panną Rivoir była p. Ogińska. P. Nowacki dał po mistrzowsku nakreślony typ lombrozowskiego zbrodniarza z urodzenia.

W inny sposób szarpnęła nerwami widzów „Piękna ogrodniczka“ Krzywoszewskiego. Kolizja dwóch moralności na tle miodowych miesięcy, przedstawiona w sposób beztentencyonalny, swobodny i żywy, silnie działa na widzów.

Właściwym bohaterem jest Widelkiewicz, śmieszny ogrodnik w kraciastych spodniach z odstającymi uszami i prostym uczciwym sercem. Po śmierci żony dowiedziawszy się, że miała niemoralny stosunek, przychodzi do jej uwodziciela z żądaniem zwrotu listów nieboszczki. Zjawia się w chwili właśnie, gdy Modrzewski pokazuje żonie fotografię swej ofiary. Wywiązuje się stąd gwałtowna scena, w której widzimy całą wyższość naiwnej, czystej etyki Widelkiewicza nad płochą filozofią życiową pp. Modrzewskich.

Postać męża pięknej ogrodniczki z nadzwyczajną szczerością artystyczną odegrał p. Roman. Z pod szorstkiej, śmiesznej skorupy przebijało złoto prawdziwego uczucia, budząc współczucie dla Widelkiewicza i szacunek dla jego cierpienia.

Wyborną młodą mężatką była p. Morska. P. Hierowski w roli młodego żonkosia i p. Stanisławski jako jego przyjaciel, wywiązali się ze swych zadań jak na prawdziwych przystało artystów.

Pod koniec wieczoru dano publiczności odetchnąć po przykrych uczuciach, a nawet rozbawić się tak, jak dawno nie była rozbawiona. Zdziałał to „Mily gość“ Courtelina, karykaturalna, lecz niesłychanie dowcipna satyra na sądownictwo francuskie.

Tu znowu święciła wielki sukces niezrównana gra naszych artystów.

P. Kamiński dał świetną sylwetkę palestranta, dla którego właściwie ludzie nie istnieją, istnieją tylko elokwencya, szermująca szumnymi frazesami, dobijająca się rzekomo prawdy, a tak daleka od jej poszukiwania. Plaidoyer Barbemolle'a naprzód jako obrońcy, a potem w tej samej sprawie

jako oskarżyciela wywołała przy otwartej scenie hućne salwy oklasków.

P. Soliski jako lampiarz Lagoupille, charakterystyką zewnętrzną i grą pełną wyrazu, ścigał na tę postać główną uwagę.

P. Feldman samem już pojawieniem się, jako kawiarni Alfred, wywołał wesołość powszechną, a podsycał ją każdym odezwaniem się, każdym ruchem.

P. Antoniewski jako niefortunny zastępca prokuratora, p. Węgrzyn, jako przewodniczący trybunału i p. Kwiatkiewicz, jako woźny, wprowadzili na scenę żywe postacie, umiejętnie zbliżając karykatury Courtelina do granic prawdopodobieństwa.

Wogóle grano wczoraj popisowo. w. i.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wychodzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24.—	6.—	2.—
— z 2 razową dostawą do domu	31.20	7.80	2.60
z 1 razową wysyłką poczt.	26.40	6.60	2.20
z 2 razową „ „	32.—	8.—	2.70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Polskie“ znaczne zniżenie ceny prenumeraty

„Ilustracji Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracja Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i reprodukcje dzieł sztuki.

„Ilustracja Polska“ zawiera dwie powieści i nadzwyczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu pozyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracja Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorowie „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać „Ilustrację Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracją Polską“ wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36.—	9.—	3.—
— z 2 razową dostawą do domu	43.20	10.80	3.60
z 1 razową wysyłką poczt.	38.40	9.60	3.20
z 2 razową „ „	44.—	11.—	3.70

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty wprost do naszej administracji, dostarczymy początek powieści: „Rok 1899“.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Kronika miejscowa.

Lwów, 22 lutego.

Jutro:

— 23 lutego. Niedziela, Romany p. — Charylampyja
— Wschód słońca o godzinie 7 minut 2, zachód o godz. 5 minut 28.

Pojutrze:

— 24 lutego. Poniedziałek, Macieja ap. — Własya.
— Wschód słońca o godzinie 7 minut —, zachód o godz. 5 minut 29.

Karty grottgerowskie we Włoszech.

Prezydent włoskiej ligi pokoju zwrócił się do p. S. W. Niemajowskiego z bardzo znacznym zamówieniem ilustrowanych kart z cyklu „Wojny“ Grottgera. Mają one służyć we Włoszech jako jeden więcej środków w propagandzie pokojowej.

Towarzystwo filologiczne odbędzie w niedzielę 23 lutego IX. walne zgromadzenie w auli uniwersytetu na I. piętrze. Na posiedzeniu tem połączają członkowie Towarzystwa dotychczasowego prezesa radę dworu prof. dra L. Ōwiklińskiego, który składa tę godność, mając w najbliższym czasie objąć wybitne stanowisko w ministerstwie oświaty. Ze sprawozdania wydziału wynika, że Towarzystwo, które łącznie z Kółem krakowskim liczyło 154 członków, w roku ubiegłym rozwijało się pomyślnie. Dowodem tego pokazują szereg odczytów, które wygłoszone we Lwowie i Krakowie z dziedziny ścisłej filologii, archeologii i humanistyki. We Lwowie odbyło Towarzystwo 9 posiedzeń, na których mieli odczyty:

1) prof. dr. St. Schneider: Wzmianki Platona o Orfeuszu i prof. dr. W. Hahu: O nowoodkrytym fragmencie komedii Menandra Perikejromene.

2) radca dworu prof. dr. L. Ōwikliński: Poglądy Wilamowitza-Moellendorffa na naukę języka greckiego w gimnazyach.

3) prof. dr. Br. Kruczkiewicz: K. Morawskiego Historia uniwersytetu Jagiellońskiego.

4) prof. dr. St. Witkowski: Najnowsze prace nad dyalektem jońskim i prof. dr. W. Hahu: Zapomniane utwory łacińskie Szymonowicza.

5) prof. dr. T. Mandybur: Opis i historia świątyni w Hieropolis według Psendo-Lucyana.

6) prof. dr. A. Danysz: Socjalna pedagogika Platona.

7) prof. dr. W. Śmiałek: Świadectwo Tacyta o pierwszych chrześcijanach.

8) prof. dr. A. Danysz: Jezuicki kanon lektury autorów klasycznych.

9) prot. St. Schneider: Nowe poglądy na cywilizację grecką.

Czasopisma filologiczne *Epis* pojawił się w r. ub. zeszyt pierwszy tomu VII; zeszyt drugi tego tomu drukuje się obecnie i wyjdzie w najbliższych tygodniach. Członkowie Towarzystwa uczniowie i przyjaciele rady dworu dra L. Ōwiklińskiego wydali w tymże czasie książkę pamiątkową dla uczczenia 25-letniej jego działalności nauczycielskiej. Książka ta wręczoną będzie jubilatowi na zebraniu niedzielnym.

Ankieta w sprawie porozumienia się co do planowego i systematycznego prowadzenia wykładów popularnych w okolicznych wsiach, zwołuje na środę 26 bm., o godzinie 7 wieczór do swego lokalu (pasaż Mikolascha II p.) zarząd akademickiego Koła Towarzystwa „Szkoły ludowej“ i za naszym pośrednictwem uprasza wszystkich chętnych do pracy w tym kierunku, o jawienie się na posiedzeniu.

Haracz nauczycielski. W tutejszem seminarium nauczycielskiem odbywają się obecnie egzaminy na nauczycieli ludowych. Ze zdumieniem dowiadujemy się, że każdy z tych kandydatów na „prowizorycznego zastępcę tymczasowego młodszego nauczyciela“ złożyć musiał 16 koron, jako takse wstępną. Jeżeli zważymy, że prawie każdy z tych kandydatów z prowincji na własne koszty przybywa do Lwowa i że na swój koszt tutaj przez dziesięć dni przebywa, to zrozumiałem będzie rozgoryczenie, jakie panuje wśród kandydatów z powodu przymusowej taksy egzaminacyjnej.

Zwracamy się do obecnego kierownika Rady szkolnej krajowej, znanego ze swego wysokiego poglądu na znaczenie oświaty, by poczynił w stosownym miejscu kroki, celem usunięcia tego anormalnego podatku, jakim dla tych głodomorów nauczycielskich jest taksa egzaminacyjna.

Tournée wyznaniowe. W cerkwi św. Jura przeszedł na katolicyzm obrządku grecko-katol. ks. Gruszką, wyrzekłszy się prawosławia. Ks. Gruszką był już raz katolikiem, którego się wyrzekł, aby przyjąć prawosławie w Ameryce.

Na karnetach. Karnety balowe wieczorku, urządzanego we Lwowie przez akademickie Koło Tow. „Szkoły ludowej“, przyniosły swoim właścicielkom 120 oryginalnych aforyzmów i wierszyków, wpisanych przez literatów lwowskich. Garść cenniejszych podajemy poniżej:

Padła moja tajemnica

Na dno stawu — w toń głęboką...

Nie usłyszysz jej słuch nieczyj,

Nie dopatrzysz żadne oko.

Padła niby kamień w wodę

Ta, co była krótką chwilką,

Tajemnica snów młodości,

Czyż doprawdy, moja tylko?

St. Rossowski.

Próżność ludzka — to wiatrak, a z nią walka zarówno jak z wiatrakami, bezcelowa i śmieszna.

Adam Krechowicki.

Pracuj, cierp, a nawet giń dla ludzi, ale im nigdy serca nie otwieraj, bo ci w nie naplują.

Jan Kasprowiec.

Uczucie miłości jest w duszy ludzkiej zawsze młode, świeże i nieśmiertelne, jak piękno. Zmienia tylko formę.

Fr. Rawita.

Nie to ładne, co ładne — ale to, czego dostać — nie można.

Do widzenia! To jedno z najpiękniejszych słów. Ono tęczyowy łuk swego znaczenia aż w Wieczność przerzuca!

Zawrat.

Łatwiej o współczucie w nieszczęściu, niż o obojętności w powodzeniu.

Marya Wolska.

Powiadają Miemce,

Że my cudzoziemce,

A my se Polacy,

Chłopey Ostryjacy.

Tak...

Wł. Orkan.

Z politechniki. P. Adam Salwator Korwina Młodnicki, rodem ze Lwowa, złożył dnia 11 bm. drugi egzamin państwowy na wydziale budowy maszyn.

Z wystawy obrazów. Celem ułatwienia zwiedzenia wystawionych obecnie w salonach Towarzystwa Sztuk pięknych obrazów wiedeńskiej secesji, obniżono cenę wstępu na tę wystawę po 20 halerzy od osoby w niedzielę po południu od godziny 2 do 8 wieczorem.

Sprawozdanie lwowskiego Tow. ratunkowego za rok ubiegły stwierdza na wstępie, iż dzięki ofiarności gminy, otrzymało odpowiednie pomieszczenie w nowym gmachu, wybudowanym dla straży

Na Karnawał!

Gazy na suknie, Wachlarze z piór strusich i fantazyjne, Gorsety, Pelerynki balowe

poleca najtaniej

Ferdynand Güttler
Lwów, ul. Halicka 20.

pożarnej na placu Strzeleckim. Lokal ten składa się z pięciu jasnych, dużych ubikacji. Jak potrzebną jest ta instytucja, mająca na celu nieść pomoc w nagłych wypadkach, dowodzi fakt, iż od założenia w roku 1893 wzywano jej 25.470 razy. Również wzrosło zainteresowanie się ogółu losami Towarzystwa, w ubiegłym bowiem roku pomnożyła się liczba członków o przeszło 300 osób, tak, że Towarzystwo liczy ich obecnie już wyżej tysiąca. Skromny to jeszcze, bardzo skromny zastęp wobec 160.000 mieszkańców miasta, wobec wzrastającej liczby wypadków i coraz to nowych potrzeb. Obecnie np. koniecznym jest podwojenie dyżurnych lekarzy i służby sanitarnej, oraz kupno nowego wozu na kołach gumowych, a nawet urządzenie małego szpitala o kilku łóżkach obok stacji, w którymby można pomieszczać czasowo chorych, których ze względu na groźny stan chorobowy (n. p. wstrząśnienia mózgu, krwotoku, udary mózgowie itp.) nie można przewieźć do domu lub szpitala.

Wszystkim tym koniecznym innowacjom stoi na zawadzie brak środków materialnych, brak poparcia ogółu, mimo bajecznie małej wkładki rocznej w wysokości 2 K. Podczas, gdy Towarzystwa ratunkowe w Warszawie i Wiedniu rozporządzają poważnymi kapitałami, lwowskie, jak wykazuje sprawozdanie kasowe, posiada 2.688 kor. 24 hal. i to tylko dzięki ofiarności swego prezesa dr. Stojnowskiego, który przez szereg lat kryje niedobory z własnych funduszy. Nie dziwnego. Podczas, gdy inne Towarzystwa posiadają znaczne subwencje; to nasze cieszy się tylko poparciem kilku instytucji, od reszty zaś nie otrzymuje nic, mimo, że musi władzom bezpieczeństwa wystawiać rocznie po kilkaset świadectw i opisów wypadków. Brak funduszy na płatnego sekretarza zastępuje tu znowu ofiarność jednostki dr. Karola Haisiga, który pełni służbę manipulant, sekretarza, gospodarza, słowem jest „do wszystkiego“.

Statystyka za rok ubiegły wykazuje 3.218 wypadków, którym uległo 1.842 mężczyzn, 857 kobiet, 482 dzieci. W dzień wzywano pogotowie 2.205 razy, w porze nocnej 1.013 razy; samych nagłych zaslabinieć na ulicach i miejscach publicznych wykazuje sprawozdanie 572. Dla braku miejsca pomijamy szczegółowy szereg dat sprawozdania, wykazujący cyfrowo rodzaj chorób i uszkodzeń, w których wzywano pomocy pogotowia i kończymy notatką o tej tak pożytecznej instytucji stałym hasłem: *Wpisujemy się do Towarzystwa ratunkowego; wkładka roczna wynosi tylko 2 korony.*

Dwa karambole. W ulicy Kazimierzowskiej najechał woźnica z Hołoska wielkiego, Michał Krzywonoś, na wóz kolei konnej nr. 19 i silnie go uszkodził. Drugi podobny wypadek zdarzył się w ulicy Łyczakowskiej, gdzie dorożkarz nr. 21. wjechał na wóz kolei elektrycznej nr. 4. i silnie go dyszlem uszkodził. Wypadki oba są ilustracją, jak się u nas w mieście jeździ nieostrożnie i tłómaczą tak wielką ilość wypadków przejechań.

Bez wieści zginął zarobnik, Józef Ożga, zamieszkały przy ulicy Krasickich pod l. 20. Wydał się przed 14 dniami z domu szukać zarobku i przepadł bez śladu. Żona wraz z dzieckiem w okropnej nędzy przymiera z głodu i poszukuje męża przez policję, w obawie, że uległ jakiemu wypadkowi.

Męskie futro, o czarnym wierzchu, podbite lisami, sprzedał wczoraj handlarzowi Deilezowi, w ul. Owocowej jakiś nieznany mężczyzna. Człowiek ów podał, że nazywa się Jan Łukawski i mieszka przy ul. Łyczakowskiej pod l. 91. Tandeciarz przekonał się, że adres i imię podane mu były fałszywe, złożył kupione futro w policji, w obawie, iż zostało komuś skradzione.

Spłoszonego konia, pędzącego wraz z wózkiem ul. Grodecką, przytrzymał pp. Jan Ulman i Edward Kaszuba i oddali w ręce policji. Koń ten, jak się okazało później, uciekł rozwodzieliowi pieczywa, Chaimowi Götzlowi.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr —10 R.

Kronika policyjna. Z sieni domu pod l. 18. przy ul. Bożniczej skradziono Mojżeszowi Gutsteinowi łóżko olchowe. — Pan Tadeusz Kopystyński zgubił w ulicy Krakowskiej sakiewkę wyszywaną korallikami z kwotą 8 koron. — Pan Stanisław Moysowicz zgubił między ulicą Crotigera a Czarnieckiego pierścionek złoty z szafrem i napisem Stanisław 7/4 1901. — Do mieszkanca p. Eugenii Klas, krawcowej, przybłąkał się piesek maści żółtawo-brązowej i jest tam do odebrania (ulica św. Wojciecha l. 5). — Ze służby u p. Adolfa Polajnera przy ulicy Sykstuskiej pod l. 3 zbiegła służąca Marya Markiewicz i przepadła bez śladu. — P. Ewelina Dorozewska, wracając z kasyna, zgubiła czarne boa sznelkowej roboty. — Do mieszkanka p. Henryka Śliwskiego przy ulicy Jagiellońskiej pod l. 7. przybłąkał się jammik żółtej maści z stalową obrozą. — Agent policji Pacana aresztował służącą Maryę Humea, która skradła szubodawcy swemu, p. Stanisławowi Saluka, zegarek i uciekła ze służby. — Za kradzież słoniny u rzeźnika Grzegorza Rudkiewicza aresztowano Fedka Zuka i oddano do aresztu śledczych. — Do warsztatu bednarskiego Jędrzeja Jaryniczka, przy ulicy Sobieskiego l. 23, weszli dwaj bednarze: Franciszek Szurpawicz i Franciszek Pisarski i rozgłosili się tam nie proszeni przez gospodarza. Gdy po dłuższej chwili odeszli, zauważył Jaryniczek brak narzędzi bednarskich, dopędził więc obu w ulicy i oddał w ręce policji, która narządziła przy nich znalazła i obu umieściła w aresztach. — Z sieni domu pod l. 13. w ulicy Choryżczyzna skradziono panu Janowi Rygielowi wózek dziecienny na żółto lakierowany. — Służącej hotelu Warszawskiego, Maryi Leos, skradziono o otwartego kominka w kurytarzu pakiet, zawierający materję niebieską batystową.

Znaleziono. W ulicy Bożniczej znalazł agent policyjny Rosenstreich książkę robotniczą na imię Iklia Kraut v. Stein.

Kronika krajowa.

Grono pan krakowskich zamierza wnieść do Rady państwa petycję, zaopatrzoną licznymi podpisami, o upaństwowienie żeńskiego gimnazjum w Krakowie, które rozwija się świetnie pod kierunkiem p. Trzaskowskiego, jednego z najznakomitszych pedagogów polskich.

Sprawa konfiskaty „Legend“ rozpatrywana będzie przez sąd wyższy krakowski w środę.

Taksy zakopiańskie. Z Zakopanego piszą: Tutejsza komisja klimatyczna przystąpiła do reformy taksy klimatycznej. W tych dniach właśnie wysłano do zatwierdzenia uchwalony przez komisję projekt zmiany taksy. Dotychczas każdy, kto bawił w Zakopanem dłużej, niż sześć dni, opłacał jednorazową takse, wystarczającą na rok pobytu, w wysokości 8 koron od osoby, a 20 koron od rodziny liczniejszej, niż dwie osoby. Według nowego projektu, całkowita sezonowa opłata, wystarczająca na rok pobytu, będzie wynosiła 12 koron od osoby, a 30 koron od liczniejszej rodziny. Ci jednak, którzy przyjeżdżają do Zakopanego na krócej, po 2 kor. tygodniowo od osoby, a 5 kor. od rodziny.

Główny zysk, jaki klimatyka spodziewa się osiągnąć wskutek reformy, nie wynika z podwyższenia rocznej taksy, równoważy się ona bowiem zużyciem opłat od krótkoterminowych gości, ale zysk wpłynie głównie ze zniesienia wolnych dotychczas od opłaty sześciu pierwszych dni pobytu. Obliczenia z ostatnich dwóch lat wykazały, że liczba nie płaćących zupełnie taksy, z powodu tej sześciodniowej ulgi, wynosi około 70 proc. ogółu gości. Komisja oblicza, że ściąganie bodajby tylko 2-koronowej opłaty od wszystkich bez wyjątku przejeżdżających zwiększy jej dochody o poważną sumę około 10.000 kor. rocznie.

Nadzieje te prawdopodobnie nie zawiodą jeszcze i z tego względu, że zmniejszy się zapewne to dziś szeroko praktykowane unikanie zgłaszania przejeżdżających na krótko, którym przestaje grozić opłata 8 albo 30 kor. na dajmy na to dziesięć dni pobytu, jak było dotychczas.

Portrety naszych wybitnych działaczy śląskich: ks. Świeżego, ks. Loudzina, ks. Dudka i p. Michał Michajda wraz z stosownym artykułem zamieszcza w ostatnim zeszycie *Ilustracya Polska*. W tym samym zeszycie znajdujemy „aktualne“ portrety Lwa Tolstoję, Andrzeja Niemojewskiego *ex re* sprawy „Legend“, prof. Rychtera z powodu jego ustąpienia z politechniki, znanego deklamatora Konopki, obchodzącego 45 letni jubileusz pracy artystycznej, L. Świerczewskiego, nowozamianowanego konsula francuskiego we Lwowie i t. d. z szeregiem sylwetek, lub notatek. Dwie fotografie z amatorskiego przedstawienia „Ślubów panieńskich“ w Stanisławowie, dalsze widoki Szweyca (do artykułu „Podróż malownicza“) zamykają bogatą część ilustracyjną numeru.

Z Krakowa donoszą: Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał skazał Wincentego Krańskiego za zbrodnię zabójstwa karczmarza Weinhebera na 2 lata ciężkiego więzienia. Franciszek Musiał i Franciszek Kopeć, oskarżeni równocześnie o zbrodnię gwałtu publicznego, popelnionego na rodzinie Weinheberów, zostali uwolnieni.

Tarnopol, 20 lutego. Od ostatniego przesilenia w „Sokole“ (rezygnacyi wydziału) trudno „Sokolowi“ o wybór presesa. Już dwukrotny wybór nie przyniósł pożądanego rezultatu. Oto wybrany prezesem ceniony ogólnie adwokat dr. Pohorecki nie przyjął wyboru, a obecnie wybrany prezesem dr. Teodor Schmidt również wyboru nie przyjął. „Sokol“ więc tarnopolski już od kilku miesięcy bez prezesa.

Rękopisów drobnych redakcyja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcyja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracyja Słowa Polskiego*

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacye gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy. Prosimy umawiać się o nie *wprost z Administracyją przy ulicy Choryżczyzny l. 17. Telefon 541.*

Z Czytelnicy katolickiej. Z cyklu „Jedno stulecie“, odczyt na temat: „Geologia i geografia“ wygłosi w środę 28 bm. w sali kupców p. Walery Łoziński.

Przedstawienie amatorskie „Teatru ludowego“ odbędzie się dziś 22 b. m. w sali „Gwiazdy“ o godzinie 7 wieczorem. Doborowy program, świetna gra amatorów-akademików i cel (oświata ludu) wystarczają ehyba, by zapełnić salę po brzegi.

„Skala“ lwowska urzęduje w niedzielę 23 b. m. na dochód wdów i sierót przedstawienie amatorskie. Członkowie „Skaly“ odegrają: „Pod kolumną Zygmunta“, dramat w 5 aktach Aurelego Urbńskiego.

Zmarli:

W Rozdole, Julia Przetocka, właścicielka realności, w 49 roku życia.

Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza. Rok IV. Kurs zimowy wykładów popularnych. Sobota dnia 22 b. m., prof. Bronisław Pawlewski: „O przemysły farbiarskim“ (z uwzględnieniem Galicji).

Wykłady odbywają się odczytanie w własnej sali wykładowej (pasaż Mikolascha) w dni powszednie od godz. pół do 8 do pół do 9, w niedziele i dni świąteczne od 5 do 6 wieczorem.

Odezwa do Szanownych P. T. Wyborców!

Podpisani polecają kandydata do Rady miejskiej wielce zasłużonego pedagoga i prawdziwego przyjaciela dzieci, powszechnie znanego i szanowanego dyrektora szkoły im. T. Kościuszki, wiceprezesa Tow. pedagogicznego

Jana Soleskiego.

Andrzej Prochowski, A. Holzmüller, J. Strzelecki, Adolf Stroner, Wl. Belza, Fr. Rawita-Gawroński, Antoni Kunicki, Stanisław Piątkowski, Józef Falgier, Jan Bigo, Aleksander Stroka, Jan Dobrowolski, K. Oberkorn, dr. Ed. Pisek, Jan Skupniewicz, Kazimierz Tychowski, Jakób Lewicki, Kazimierz Piątkowski, Henryk Treter.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

W niedzielę 23 bm. w szkole realnej (ul. Kamienna 2), o godz. 4-30 prof. uniwersyteckiego dr. Br. Dembiński: „Wielki Sejm i upadek Rzeczypospolitej 1788—1793“. W sali XIV. uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4), o godz. 6 prof. dr. J. Nusbaum: „Ewolucya układu nerwowego“. (Najprostsze formy układu nerwowego). — W poniedziałek 24 b. m. o godz. 7-30 dr. E. Romer: „Stolice Europy“ (Petersburg, Kopenhaga, Konstantynopol, Ateny, Rzym). — Wykłady dr. Romera odbywać się będą odtąd w Zakładzie fizycznym (ul. Długosza 8) zamiast w Zakładzie chemizymu.

Dostawa żelaznej hali na dworcu kolejowym Franciszka Józefa w Pradze. Firma S. Bondy, fabryka żelaznych konstrukcyj i budowy mostów w Pradze-Bubna, otrzymała polecenie c. k. dyrekcyi kolei państwowych w Pradze za zezwoleniem c. k. ministerium kolei żelaznych we Wiedniu dostawy hali dworcowej na dworcu Franciszka Józefa w Pradze, podług wykonanego projektu i oferty wymienionej firmy. Będzie to jedna z największych tego rodzaju hal w Austrii.

Zaręczeniu. Arabella Amster z Jakóbem Kornhaber w Drohobyczu.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:

W sobotę 22 bm.: „Carmen“, opera w 4 aktach Jerzego Bizet'a. Drugi gościny występ Bel Sorel i występ gościny Mikolaja Lewickiego.

W niedzielę 23 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Tamten“, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

W niedzielę o godzinie 7½ wieczór po raz szósty: „Latający Holender“, opera romantyczna w 3 aktach; słowa i muzyka Rysz. Wagnera. Przedostatni gościny występ Eugeniusza Guszalewicz i występ Eug. Strassera.

W poniedziałek 24 b. m. po raz drugi: „Przy telefonie“, sztuka w 2 aktach A. De Lorde i K. Foley; po raz drugi: „Piękna ogrodniczka“, fragment sceniczny w 1 akcie przez Stanisława Krzywoszewskiego i po raz drugi: „Młody gość“, komedia w 1 akcie Jerzego Courtelina.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny

W niedzielę 23 b. m. popołudniu: „Ulicznik paryski“ omedya w 4 aktach z francuskiego.

W niedzielę wieczorem: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie“, wodewil w sześciu obrazach Danielewskiego, muzyka Sonnenfelda.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W niedzielę 23 bm. o godzinie 3 popołudniu: „Kierownik szkoły“, komedia w 3 aktach O. Ernsta

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Trójka hultajska“, krotoczwila w 8 obrazach Nestroya

We wtorek 25 bm.: „Jarmark małżeński“, krotoczwila w 3 aktach J. Ohonkowskiego.

We środę 26 bm.: „Nadzieja“, dramat w 4 aktach z holenderskiego Hermana Hayemanna'sa, w przekładzie Jana Kasprowieza (popularne).

We czwartek 27 bm.: „Trójka hultajska“, krotoczwila ze śpiewami w 8 obrazach J. Nestroya.

W sobotę 1 marca: „Niech żyje życie“, sztuka w 5 akt. H. Sudermana (nowość).

W niedzielę 2 marca o godzinie 3 popołudniu: „Kościusko pod Racławicami“, obraz historyczny w 7 odsłonach Lasoty.

W niedzielę wieczorem: „Niech żyje życie“, sztuka w 5 aktach H. Sudermana.

Teatr ludowy z Krakowa w Tarnowie.

W niedzielę 23 bm.: „Dziady“ scena dramatyczna Adama Mickiewicza popularne.

„Urwasi“ („Jutrzenka“) fantazyja w 2 aktach podług baśni indyjskiej, libretto i muzyka Erazma Dłuskiego, wejdzie na repertuar naszej sceny we wtorek, Tego samego wieczora wykonana zostanie jednoaktowa opera Moniuszki: „Verbum nobile“. Drugie przedstawienie „Urwasi“ we środę.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie „Życie publiczne“, komedia w 4 aktach Emila Fabre.

„Dusze współczesne“. Pod takim tytułem wyszła w Krakowie interesująca książka, pióra Jana Stena (pseudonim), zawierająca szereg sylwetek ostatniego piszącego pokolenia w Polsce. Są to krótkie, oryginalne pod względem formy, świetnym stylem pisane charakterystyki. Autor nie krytykuje omawianych przez siebie pisarzy — stara się tylko dać czytelnikowi zarys ich fizyognomii twórczych, portrety dusz, główny, typowy wyraz ich istoty artystycznej. Ludzi tych łączy tylko współczesność, po za tem różnią się między sobą nieraz bardzo zasadniczo. Więć nie żadna grupa specjalna, nie szkoła, przysięgająca na ten lub ów kanon literacki, tylko poprostu: jedno pokolenie. Są między nimi i „dusze zmęczone“, charakterystyczny pód naszego czasu, chore na brak woli, patrzące na świat przez pryzmat swojej nadwergżonej istoty moralnej i „społeczniczej“, ludzie czynu i silnych popędów twórczych, i tacy, którzy „robią w malancholii“, i tacy, co rzeźbią formę, aby w niej zmieścić okruszyny my-

Hotel Belle-Vue. Teatrzyk „Humor“

Dyrektor Sobossy. — Codziennie zmieniony program.

Operetki, Farsy, Krotoczwile, Monologi. Solo występy tylko znakomitych artystów i artystek.

Sala dobrze ogrzana i wentylowana. — Wyborna kuchnia i trunki najlepszej jakości.

Dyrekcya

śli i o, u których świetna forma zdaje się być konieczną emanacją pięknej, świetnej idei, — cała plejada naszych znanych, analizowanych, portretowanych, etykietowanych od lat dziesięciu. Sten umie szczęśliwie wydobyc z każdego to, co jest w nim rdzenne, własne, typowe. Niektóre z tych portretów są mistrzowskie, a do takich należy przedewszystkiem charakterystyka Niedźwieckiego, z którego Sten ręką delikatną, umiejętną i niemal tliwą wylwia tragiczny ton, drżący na dnie twórczości tego cynika i szydery, nie umiającego inaczej wyrazić swojej wielkiej miłości ludzi, jak — nieuwierając, Świetne są sylwetki Andrzeja Niemojewskiego, Wyspiańskiego, Żeromskiego, Feldmana i inne. Żadna nie nuży, bo nie jest podobna do drugiej, i chociaż zdawałoby się, że jeżeli jaki rodzaj krytyki, to ten właśnie, polegający na zaznaczaniu wrażeń autora, powinien być kraciowo subiektywny, to przecież Sten w najważniejszej rzeczy: w wykryciu istotnej treści danego pisarza, umiał sam zostać na uboczu i portretować tak, że jego własna wysoce artystyczna indywidualność nie zepsuła ani jednego ważnego rysu w portrecie. Wrażliwość Stena pozwoliła mu przeciwnie żyć się w każdym po kolei postaci, odczuć jej sprężynę duchową, zrozumieć jej racyę bytu. Dlatego w powodzi zadrukowanej i zadrukowanej się bibuły, książka jego należy do tych, których przeczytanie jest czynnością inteligentną i kształcącą.

Polacy na obczyźnie.

Kardynał Ledóchowski ustępuje. Z Rzymu donoszą, że kardynał Ledóchowski ustępuje ze stanowiska prefekta Propagandy. Przyczyną ustąpienia jest prawie zupełny zanik wzroku. Sędziwy dostojnik kościoła od kilku lat już uciekał powolnie słabnięcie wzroku, co stawało się coraz większą przeszkodą w zajmowaniu się sprawami Kongregacji. Obecnie papiież, uwzględniając wiek i chorobę oczu kardynała Ledóchowskiego, sam go zachęcił do zrezygnowania z trudnych obowiązków.

Zdrowie Siemiradzkiego. Od jednej z osób bawiących w Rzymie, otrzymuje *Kurjer Warszawski* uspokajające szczegóły co do zdrowia Siemiradzkiego, który w grudniu r. z. zachorował ciężko. Przyczyną choroby jest narośl natury rakowej, która utworzyła się mistrzowi na języku, skutkiem czego odżywianie może odbywać się jedynie za pomocą rurki gumowej i uniemożliwiona jest rozmowa z otaczającymi go i z pielęgnującą go rodziną. Siemiradzkiego leczą specjaliści, dr. Negri, sprowadzony z Mediolanu. W ciągu ostatnich kilku tygodni, skutkiem kuracji, niebezpieczeństwo zmniejszyło się znacznie, tak, iż mistrz czuje się wiele lepiej. W każdym jednak razie kuracja będzie długa. Do wili Siemiradzkiego przy ul. Głucha zgłasza się codziennie wiele osób, aby zasięgnąć wiadomości o zdrowiu mistrza.

Z za kordonów.

Teatr na Pradze. Przy olbrzymim już dziś zaludnieniu (800.000 mieszkańców) i wielkich obszarach Warszawy, liczba obecnych teatrów staje się tam niewystarczającą. Trzy główne teatry warszawskie: Wielki (opera), Rozmaitości (dramat) i Nowości (operetka) grają głównie dla centrum Warszawy, podczas, gdy rozległe i oddalone przedmieścia są pozbawione własnych scen. Teatr ludowy nie może sam jeden zaspokoić istniejących potrzeb. Obecnie, jak nam donoszą, obywatele Pragi, która sama dla siebie tworzy prawie odrębne miasto o 80.000 mieszkańców, wniesli do władz rządowych podanie o utworzenie dla nich osobnego teatru i oświadczyli gotowość przyznania się do tego znacznymi sumami.

Tow. zachęty sztuk pięknych w Warszawie odbyło onegdaj doroczne walne zgromadzenie. Do komitetu weszli na rok przyszły pp.: hr. Feliks Czacki, dr. Karol Benni, bar. Leopold Kronenberg, Juliusz Herman, Fr. Ksawery Chamiec i Michał Józefowicz; z grona artystów pp. Adam Badowski, Franciszek Ejsmond, Kazimierz Broniewski i Artur Goebel.

Zarząd kolei nadwiślańskich wydał — jak donoszą z Warszawy — rozporządzenie, iż święta prawosławne mają obowiązywać tylko robotników wyznania prawosławnego, a święta katolickie tylko robotników-katolików. Robotnik prawosławny, pracujący w dni świąt katolickich, będzie opłacany, jak za dni powszednie, robotnicy-katolicy będą wynagradzani w święta prawosławne.

Szkołę rolniczą dla żydów założył p. Jan Berson w Arstowie, w powiecie grójeckim, pod Warszawą. Młodzi żydzi mają się w niej uczyć początków rolnictwa, przy uwzględnieniu robót ogrodniczych, pszczelarskich i mleczarskich.

W warszawskich szkołach średnich będzie zaprowadzona nauka tańców za osobną opłatą. Nauczycielami będą artyści baletu.

Echa.

Zwracanie stypendyów. Czytamy w *Kraju*: Niemalego rozgłosu nabral fakt, że jeden z byłych stypendystów Muzeum raperswylskiego, chemik p. A.

S., zwrócił zarządowi tego Muzeum nie tylko całą sumę, udzieloną mu w formie stypendyów zwrotnego, ale i procenty od niej. Jedyny to fakt, jaki miał miejsce w ciągu lat dziesięciu w dziejach Muzeum, pomimo, że każdy ze stypendystów zaciąga moralne zobowiązanie, że po 10 latach dług swój spłacić zacznie. W czasie od r. 1892 do 1902 rozdano 130.000 franków 134 stypendystom; żaden z nich, oprócz p. A. S., nie poczuł się do obowiązku zwrotu pieniędzy. To samo, co w Ruperswylu, dzieje się we wszystkich instytucjach i stowarzyszeniach krajowych. Były student, który zwraca zapomogę, to *rara avis*.

Sądymy, że w interesie biednej a łaknącej wiedzy młodzieży, byłoby przyjęcie przez instytucje i stowarzyszenia, zajmujące się rozdawnictwem zapomóg dla młodzieży, ogólnej zasady, aby wszystkie zapomogi udzielane były jako pożyczki zwrotne, bezprocentowe za piśmiennym rewersem. Zaciągnięty w ten sposób dług podlegałby pod rygor sądowy zwrotowi po upływie określonej liczby lat. Zarząd każdej instytucji miałby wszakże prawo odraczać spłatę, lub nawet umarzać zupełnie dług osobom, których stan materialny byłby uznany za niepomyślny.

Przybliżone obliczenie wykazuje, że w razie wprowadzenia takiego systemu odradzających się kapitałów zapomogowych, ucząca się młodzież polska zyskałaby kilkanaście tysięcy rubli rocznie.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 22 lutego.

Prześladowana niemieczyna.

Poznań. Dzisiejszy *Dziennik Poznański* ogłasza w kronice poufny okólnik. Dziennik ten pisze: Znowu dostał się do rąk naszych poufny okólnik; jest to pismo pewnego powiatowego inspektora szkolnego z okolicy Leszna. Wyczytał on w *Posener Lehrer Ztg.*, że w niektórych stronach księstwa nauczyciele niemieccy nie mogą się pokazywać w publicznych lokalach, bo narażaliby się na wyśmiewanie, a nawet baty i że w niektórych miastach i wsiach Polacy szpiegują nauczycieli. Pan inspektor wzywa tedy nauczycieli swojego obwodu, aby mu o wszelkich podobnych wypadkach donosili bezwzględnie. Powiedziano dalej w tym okólniku, że istnieje podejrzenie, iż w obwodzie szkolnym wspomnianego inspektora rozdawano elementarne polskie i śpiewniki. Pan inspektor poucza tedy nauczycieli, że o każdym spostrzeżonym fakcie winni mu natychmiast donosić.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Generalna dyskusja nad budżetem zakończona zostanie prawdopodobnie dopiero we wtorek, ponieważ zapisanych jest jeszcze 9 mówców. Oprócz prezydenta ministrów dra Koerbera, zabierze także głos minister finansów Böhm-Bawerk.

Koło polskie.

Wiedeń. Koło polskie zebrało się dziś przed południem. Na początku posiedzenia prezes Jaworski wyraził ubolewanie z powodu, że wielu posłów wyjeżdża z Wiednia bez urlopu.

Następnie p. Jaworski w dalszym przemówieniu wyraził gorące podziękowanie p. Romanowiczowi, za jego gorliwą i skuteczną działalność w Radzie państwa.

Koło polskie upoważniło p. Jaworskiego do wyrażenia p. Romanowiczowi podziękowania w imieniu Koła.

Następnie wywiązała się dłuższa dyskusja nad wyborem do komisji szkolnej w miejsce pp. Romanowicza i Cwiklińskiego. Kandydują pp. Wojtyga i Petelenz.

Posiedzenie trwa dalej.

Reforma szkół średnich w Rosyi.

Petersburg. Prace komisji, której poruczone zreformowanie szkolnictwa średniego, postępują szybko i bez przerwy. Dzienniki petersburskie donoszą, że 17 lutego ukończono obrady w sprawie kwalifikacji, wymaganych od kandydatów do pierwszej klasy gimnazjalnej. W tym względzie przedstawiono w mocy dotychczasowe przepisy. Z kolei następują obrady nad ujednolicieniem typu szkół.

Na razie prace komisji przerwano na kilka tygodni, aby tymczasem subkomitety mogły się zająć opracowaniem szczegółowego programu naukowego.

Zaburzenia studenckie w Rosyi.

Berlin. *Local Anzeiger* donosi z Petersburga, że uniwersytet petersburski dnia 20 b. m. zamknięto, podobnie i uniwersytety w Kijowie i Charkowie. W Charkowie przyszło do bójek między wojskiem a studentami i robotnikami.

Berlin. Według depeszy berlińskiego *Tagblatu* z Petersburga, rozeszły się dnia 20 b. m. wieczorem w Petersburgu wieści, że Tolstoj już zmarł. Według tych pogłosek miano na razie zakazać ogłoszenia wiadomości o zgonie pisarza, ponie-

waż synod jeszcze nie powziął decyzji, czy ekskomunika, nał żona na Tolstoj, nie powinna być zniesiona.

Pogłoski te znalazły u wielu wiare, i wywołały szczególnie wśród studentów wzburzenie. Studenci domagali się, aby w kościele katedralnym odprawiano mszę żalobną, i zbrali się koło katedry w znacznej liczbie, wznosząc okrzyki: Niech żyje Tolstoj, najslawniejszy mąż Rosyi! Precz z psami! Policja rozprószyła demonstrantów i wielu aresztowała. Wskutek tych zajść, zakazano uroczystego obchodu rocznicy założenia uniwersytetu, który miał odbyć się dzisiaj, 22 lutego.

Zaburzenia w Hiszpanii.

Madryt. Urzędowe doniesienia z Barcelony z wczoraj godz. 2 popoł. stwierdzają, że panuje tam zupełny spokój i odbywa się ożywiony ruch kołowy. W Saragossie i Walencji panuje zupełny spokój. Według urzędowych doniesień, nie należy przypisywać znaczenia pogłoskom, jakoby w poniedziałek miał wybuchnąć strejk w Madrycie.

Według wcześniejszej urzędowej depeszy, przyszło w Barcelonie do starcia z policją, która przyaresztowała kilku rewolucjonistów. Starcie to pociągnęło za sobą ofiary w ludziach i aresztowania.

Komendant Barcelony zaprzecza pogłoskom, jakoby w zajściach dni ostatnich brała udział artyleria; wzywa on również redaktorów miejscowych pism, aby byli ostrożni w rozszerzaniu wiadomości o rozruchach. Dziennik *Heraldo* donosi z Manresy, że robotnicy powrócili tam do pracy. Niektórzy przypisują rozruchy kuwaniom karlistycznym.

Rozłam wśród liberałów angielskich.

Londyn. Według dzienników, nie można jeszcze przewidzieć rezultatu znanego pisma Roseberryego. Posłowie parlamentarni zajmują jeszcze stanowisko wyczekujące. Przyjaciele Campbela Bannermana twierdzą, że w partii liberalnej znajduje się zaledwie 15 do 20 zwolenników Roseberryego.

Po zamknięciu numeru.

Namiestnik hr. Piniński powraca dziś wieczorem do Lwowa, gdzie weźmie udział w jutrzejszej uroczystości z powodu jubileuszu papieskiego.

Konkurs. (Tel.) Kraków. Akademia umiejętności ogłasza konkurs im. Józefa Mayera na „Monografię o zamku krakowskim na Wawelu pod względem historycznym i architektonicznym”. Za najlepszą pracę 2.000 koron nagrody. Termin do 31 grudnia 1903.

Z sali sądowej. (Tel.) Kraków. W poniedziałek i wtorek toczy się będą przed tutejszym trybunałem przysięgłych rozprawy, wytoczone przez emerytowanego inspektora szkolnego, redaktora *Szkoły* p. Karola Falcikiewicza a mianowicie jedna przeciw p. Gutowskiemu, redaktorowi *Szkolnictwa* i starszemu nauczycielowi Własięzskowi, druga przeciw p. Gutowskiemu i Majerowi, redaktorowi *Podhalanina*. Chodzi o obrazę czci, popełnioną drukiem w *Szkolnictwie* i *Podhalaninie*.

Szkoła realna w Zakopanem. (Tel.) Zakopane. Tutejsza rada gminna uchwaliła na onegdajszym posiedzeniu zaniechać starania o utworzenie tu gimnazjum prywatnego, a natomiast starać się o szkołę realną. Rada udziela na szkołę pomieszczenia, zapewnia 200 kor. miesięcznie na utrzymanie pierwszej klasy. Zgłosiło się już 8 kandydatów.

Depesze handlowe z d. 22 b. m.

Wiedeń, 22 lutego. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'22 Renta majowa 101'50, Węgierska renta koronowa 97'05, Akcje kredytowe 696'50, Kredytowe węgierskie 715'—, Bank anglo-austriacki 284'50, Unionbank 570'—, Bankverein 461'—, Luenderbank 430'—, Kolej pań. 676'75 Lombardy 72'—, Elbenthal 472'—, Towarzystwo akcyjne broni 334'50 Akcje tytoniowe —'— Alpij 401'50, Rima Muranya 511'—, Prager Eisen 1507'—, Losy tureckie 159'75, Ruble 253'50, 20-franków —'— Boden-Credit —'—, Tramwaje —'— Akcje gal. Banku hip. —'— 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 —'—, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90'25.

Uspokojenie silne.
Berlin, 22 lutego. O godzinie 12 m. 30 notowano: Kredyty 219'30, Disconto Commandit 190'70

Uspokojenie spokojne.
Wiedeń, 22 lutego. (Giełda zbożowa)
Pszonica na wiosnę 9'55 do 9'56 pszenica na maj-czerwiec 9'59 do 9'60 Żyto na wiosnę —'— do —'—, żyto na maj-czerwiec 7'81 do 7'82 Kukurydza na wiosnę od 7'78 do 7'80 Kukurydza na maj-czerwiec od —'— do —'— Owies na wiosnę od 7'86 do 7'87, owies na maj-czerwiec od —'— do —'— Rzepak na styczeń-luty od 12'85 do 13'—, Rzepak na sierpień-wrzesień od —'— do —'—, Olej rzepak, na styczeń-kwiecień od —'— do —'—

Uspokojenie słabe.
Pochmurno.
Budapeszt, 22 lutego. Pszenica na kwiecień od 9'42 do 9'43, pszenica na październik od 8'34 do 8'35, żyto na kwiecień od 7'69 do 7'70, żyto na październik od 6'93 do 6'94, owies na kwiecień od 7'57 do 7'58, owies na październik od 6'28 do 6'29, kukurydza na maj od 5'34 do 5'35, kukurydza na lipiec od 5'48 do 5'50, Rzepak na sierpień 12'60 do 12'60.
Oferty mierne.
Chęć słaba.
Uspokojenie słabe.
Zimno.

Do Wiednia!

Wyjeżdżającym Polakom poleca się łaskawym względem **polski handel delikatesów i po-**
koje do śniadań. Wyborowa kuchnia, oryginalne piwo Pilzneńskie i Kulmbachskie. **W. Mor-**
kowski w Wiedniu, I. Schottenring 6, vis a vis Hotelu Francuskiego. 1511

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 21 lutego.

Polepszenie notowań trwało wcale nie długo, gdyż polegało głównie na nieco lepszych kursach zagranicy. Gdy stamtąd nadeszły gorsze notowania, a to z giełdy londyńskiej dla akcyj min złota, z uwagi na chwilowe niepowodzenia wojsk angielskich w Transwaalu, z giełdy zaś berlińskiej dla montanów w ogóle, a dla akcyj kopalń węgla w szczególności, wstrzymała spekulacja od razu ruch zwykły i przystąpiła do realizacji. W skutek tego nastąpiło powszechne obniżenie kursów i nie pomogły wszelkie motywy z dziedziny polityki wewnętrznej, szczytającej się pierwszą od lat pięciu rozprawą budżetową. Jako dalszy powód osłabienia należy także uważać rozpoczęcie operacji dla prolongowania efektów po koniec marca. Pieniądz jest wprawdzie bardzo tani na targu, ale kredyt nie tak ułatwiony i przystępny, jak do niedawna szczególnie dla drobnej spekulacji. W kredytach austriackich zniżka była względnie nieznaczna, bardziej uciერიალი kredyty węgierskie, spowodowane przez Poszt i länderbanki, którym szkodziło doniesienie o redukcji kapitału akcyjnego towarzystwa dla produkcji robót emaliowanych. Znacznie słabiej notowały staatsbahny, gdyż spekulacja traci co raz bardziej wiarę w szanse inkameracji, a obawia się, że niekorzystne załatwienie sprawy cukrowej może bardzo szkodzić dochodom frachtowym. Targ lokalny ucierpiał również wskutek ogólnego zesłabienia, obroty były jednak nieznaczne, a sprzedaż pozostawała w skromnych rozmiarach. Podobnie miała się rzecz z rentami państwowymi i walorami stale oprocentowanymi, które utraciły ostatnie najwyższe notowania. Zakończono obroty w dość ogólnym zniechęceniu, przy równoczesnym zastoju w transakcjach targowych.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 22 lutego.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8:80 do 9:10. Pszenica nowa — do —. Żyto gotowe od 6:70 do 6:85. Żyto nowe od — do —. Owies obrotowy 6:80 do 7:25. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5:50 do 5:75. Jęczmień browar. 6:50 do 7:50. Rzepak nowy 13:50 do 14:— Lnianka 11— do 11:50. Groch pastewny 7:50 do 7:75. Groch do gotowania 8:50 do 13— Wyka 7:75 do 8:50. Bobik 6— do 6:50. Hreczka 6:75 do 7:50. Kukurydza gotowa 5:80 do 6:20. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50— do 65— Konieczyna biała 50— do 10:— Konieczyna szwedzka 60— do 95— Tymotka 28— do 36—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 16:50 do 17:—; paritas Tarnopol na termin 16:25 do 16:50.

Przy słabszym usposobieniu ceny pszenicy notują niemiennie, żyta natomiast obniżyły się. Owsie ten jencya zwykłowa.

Sprawozdanie targowe lwowskiej Izby kupieckiej. Pszenica prima 9— do 9:10, średnia 8:70 do 8:80. Żyto prima 6:75 do 6:85, średnia 6:60 do 6:75. Jęczmień browarny Ia 6:50 do 7:25, pastewny 5:50 do 5:75. Owies dworski 7— do 7:25, chłopski 6:75 do 6:90. Kukurudzy prima 6:10 do 6:20, średnia 5:90 do 6—. Nasiona olejne: rzepak zimowy 13:75 do 14—. Len 12:50 do 12:75. Siemie 9:50 do 9:75. Konieczyna czerw. prima 50— do 60—, średnia 47— do 52—, biała prima 65— do 100—, średnia — do —, szwedzka 50— do 70—. Tymotka 30— do 36—. Anyż płaski — do —, okrągły — do —. Nasiona strączkowe: Groch do gotowania 8:50 do 12—. Groch pastewny 7:50 do 8—. Bobik koński 6— do 6:25. Wyka 8— do 8:50. Otręby 0— do 0—. Chmiel za 56 kg. — do —. Spirytus contingentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 124:50 do 124:75, loco Lwów bez podatku 34:50 do 35—, loco stacye Tarnopol-Brody 32:50 do 32:75, loco stacye Sokal-Jaroslau 33— do 33:25, loco stacye Husiatyn-Stanisławów 32— do 32:25. Lnianka — do —.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Brody, 20 lutego. (Zboże). Pomimo wielkiego popytu za pszenicą ze strony krajowych młynarzy, brak dowozu tego towaru z Rosyi wobec wysokich cen. Brak też importu żyta z powodu okoliczności, że porty niemieckie, jak Królewiec i Gdańsk, przyzwalały lepaże ceny. Bardzo było poszukiwane proso, brak jednak towaru przedniego.

Sprzedawano: groch z bliźszych okolic po —, groch z dalszych okolic po 6:70 rub., towar zaś wysoko prima po 7:50 rub., hreczkę z dalszych okolic dobrej jakości po 5:25 rub., średniego zaś gatunku po 4:90 rub., proso średniej jakości po 4:20 do 4:40 rubli.

Otręby pszenne z bliźszych okolic po — do — rub., z dalszych okolic po — do — rub. otręby żytnie z bliźszych okolic po 3:50 do 3:60 rub., z dalszych zaś po — do — rub.

Wszystko za 100 kg. transito a la rinfusa, stacya kolejowa Brody.

Jagły produkoyi tżejszych młynów po 9— do 9:50 zł. za 100 kg. brutto za netto.

Wiedeń, 22 lutego. (Giełda zbożowa).

Giełda zbożowa zakończyła lepiej, z powodu silnych notowań berlińskich. Tylko owies na wiosnę miał tendencję słabą.

Sprzedawano owies na wiosnę 7:88, pszenicę na wiosnę po 9:62; pszenicę na maj-czerwiec 9:66; żyto na wiosnę po 7:90, kukurudzę na maj-czerwiec 5:68 do 5:69.

Wiedeń, 22 lutego. Cukier (spok.) 18:35 Spirytus 38:40. Nafta galicyjska niezmiennona —.

Berlin, 22 lutego. Banknoty austr. 85:30. Spirytus 34:20.

Frankfurt, 22 lutego. Austr. kred. 218:20. Disconto 194:50, Laura 206:75, Koleje państwowe 144:80, Alpiny —.

Paryż, 22 lutego. Trzy procent. renta 101:12. Mąka 25:90.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 lutego b. r.

Hotel George'a. Robert Janicki z Berezowicy, Konstanty Kownacki z Świtazowa, Mikołaj Kapy z Budapesztu, Mikołaj Lahorasy z Bukaresztu, ks. Michał Świteński z Ladyszyna, Bogumiła hr. Stadnicka z Wielkiej wsi, Karol Motty z Poznania, Władysław Małachowski z Podola ros., Stanisław ks. Lubomirski z Równego, Franciszek Schmidt z Brodów.

Hotel Bellevue. Henryk Jasiński z Krakowa, Julian Blumentahl, Karol Sellner z Wiednia.

Grand Hotel. Karol Trochanowski z Tarnowa, Jul. Saxon z Bukaresztu, Edward Fischer z Pragi, Zygmunt Neumann z Budapesztu.

Hotel Warszawski. Dr. Konstanty Hostiuk z Czerniowiec.

Hotel Lazarusa. Dawid Fränkel z Czortkowa, Dawid Melon z Krakowa.

Hotel Francuski. Stan. Promiński ze Stanisławowa, Stan. Walewski z Kopyczyniec, Paweł Niedermeyer z Kołomyi, L. br. Waitmann z Rudy rożanieckiej.

Hotel Europejski. Bronisław Dewicz z Daszawy, Józef Rakowski z Hermanowic, Stanisław Agopowicz z Błozowy, Bolesław Śmiałowski ze Stojanice, Soltan Abgarowicz z Dubienka, Winc. Gnoiński z Cieszanowa.

Hotel Stadtmüllera. Artur Schnell z Brodów, Bolesław Zenczak z Grobli, dr. A. Mogielnicki z Rohatyna.

Hotel Wanda. Stan. Kossowski z Żydaczowa, Aleks. Tymus z Insbruku.

Hotel Victoria. Władysław Mięsik z Mikuliniec, Jan Urbański ze Skaly, Edm. Kiss z Budapesztu.

Hotel Centralny. Wiktor Ostrowski z Zawałowa, Józef Münzer z Komarna, Włodzimierz Podlewski z Ostalowiec, Wł. Raciborski ze Zborowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Kossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Liberty-Atlas 75 ct.

do złr. 3:35 za metr

jakoteż „Jedwab-Henneberga“ czarny, biały i kolorowy na bluzki i suknie od 60 ct. do złr. 14:75 za metr. **Absolutnie wolne od cła**, gdyż za ofrankowaną przesyłką materyj, opłacam cło we własnem biurze cłowym na austr. granicy.

Jedwab słubny	od 65 ct.	do zł. 14:65
Jedwab damaste	od 65 ct.	do zł. 14:65
Jedwab Bast za suknię	8:65 zł.	do zł. 42:75
Fularowy jedwab	od 60 ct.	do zł. 3:65
Balowy jedwab	od 60 ct.	do zł. 14:65
Jedwab grenadyna	od 80 ct.	do zł. 7:65

za metr. — Wzory odwrotnie. — Podwójne porto do Szwajcaryi. 333

G. HENNEBERG,

zagraniczny c. k. nadworny dostawca. — Zürich.

Dr. Mieczysław Świtalski

ordynuje w chorobach nerwowych II58. od 3—5, ulica Akademicka 11, parter na lewo.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 1125

ulica Jagiellońska nr.1 1a, 2 piętro.

Specjalista chorób skórnych i wener.

Dr. J. AHR

1182 10-0

ord. od 10—12 i 3—5 ul. Sykstuska 1. 32. I. p.

Lekarz dentysta P. SCHNITZER

plac Halicki 14. leczy i operuje wszelkie choroby jamy ustnej, wykonuje plomby i sztuczne zęby w kauczuku i złoce bez płyty, urządza na sposób lekarzy wiedeńskich i paryskich dla dzieci od 5 do 15 lat **zabawiamy** dzieci w ratach miesięcznych, którzy obajmuj: leczenia, plombowanie i czyszczenie zębów. 1706

Dr. A. PFAU

lekarz szpitala powszechnego ordynuje od 3—5 pop. ulica Sobieskiego 47. 711

Dr. J. Moszkowicz

przeniósł się z Tarnopola do Lwowa, ulica Krasińskich 8, ordynuje od 3 do 5 godz. 1677

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Hescheles

mieszka obecnie ul. Słowackiego 3, (róg Sykstuska) ord. od g. 10—12 i 3—5. 630

Dr. Józef Parnas

otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie, ul. Czarneckiego 2. 1580

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym biał. p. J. WEISSA i Dr. A. WEISSA, otworzyłem, własne Atelier, przy ul. Kopernika 1. 8, I p. 1824

Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

Hotel George'a

426

ma każdego czasu do dyspozycyi na wesela obiady i wieczorki tańcujące, elegancko urządzonej lokal, składający się z jednej sali z fortepianem i dwóch pokoi. Bufet i kolacje po cenach odpowiednich do umowy przyjmuje Zarząd restauracyi.

W Pasażu Mikolascha.

Nowy! Program Nowy!

Codziennie o 1, 3, 5, 7 i 8½-ej wieczorem

Przedstawienia Indyjskiego czarodzieja

Ben-Ali-Beja

1592

Dawane będą jeszcze tylko do d. 28 lutego br.

Kurs przygotowawczy

po egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z dniem 1 marca b. r. w szkole przygotowawczej **St. Dobrowskiego** we Lwowie, ul. Podlewskiego 9. Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie. 1009

Kulmbachskie

piwo oryginalne, Konrada Kisslinga. Zastępstwo na Austrii i główny skład W. MORKOWSKI, Wiedeń I., Schottenring Nr. 6. — Wysyłka beczkami lub we fiaskach. 1510

MYDŁO IMCI PANA

ZABŁOCKIEGO

Najlepsze mydło toaletowe

wyrobu Lwowskiej Fabryki Chemioznj

„TIEN“

Do nabycia we wszystkich aptekach drogueryach i pierwszorzędnych sklepach. Cena zwyczajne **40 groszy** — zbytkowne **1 korona** za sztukę. 18

Bardzo praktyczne w podróżach. Niezbędne po krótkim użyciu. Sanitarnie próbowane.

Attest Wiedeń, 3 lipca 1887.

Jarg's **Kalodont**

niezbędny

58 4-1

krem do zębów.

Wybitni higienisci potwierdzają, że staranne pielęgnowanie zębów i ust, jest niezbędne dla zdrowia. Mianowicie choroby zębów można usunąć. Jako najpewniejszy środek ku temu okazał się „**Kalodont**“, który łączy w znakomity sposób antyseptyczne działanie, z koniecznym mechanicznem czyszczeniem zębów.

Wystawa Światowa Paryż 1900 „Grand Prix“

Sławna rosyjska



Herbata karawanowa

Braci K. i C. Popoff

W MOSKWIE

Dostawcy wielu europejskich dworów. Najlepsza marka. —

W oryginalnych paczkach we wszystkich lepszych handlach. 10—8

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie 56 80-16